



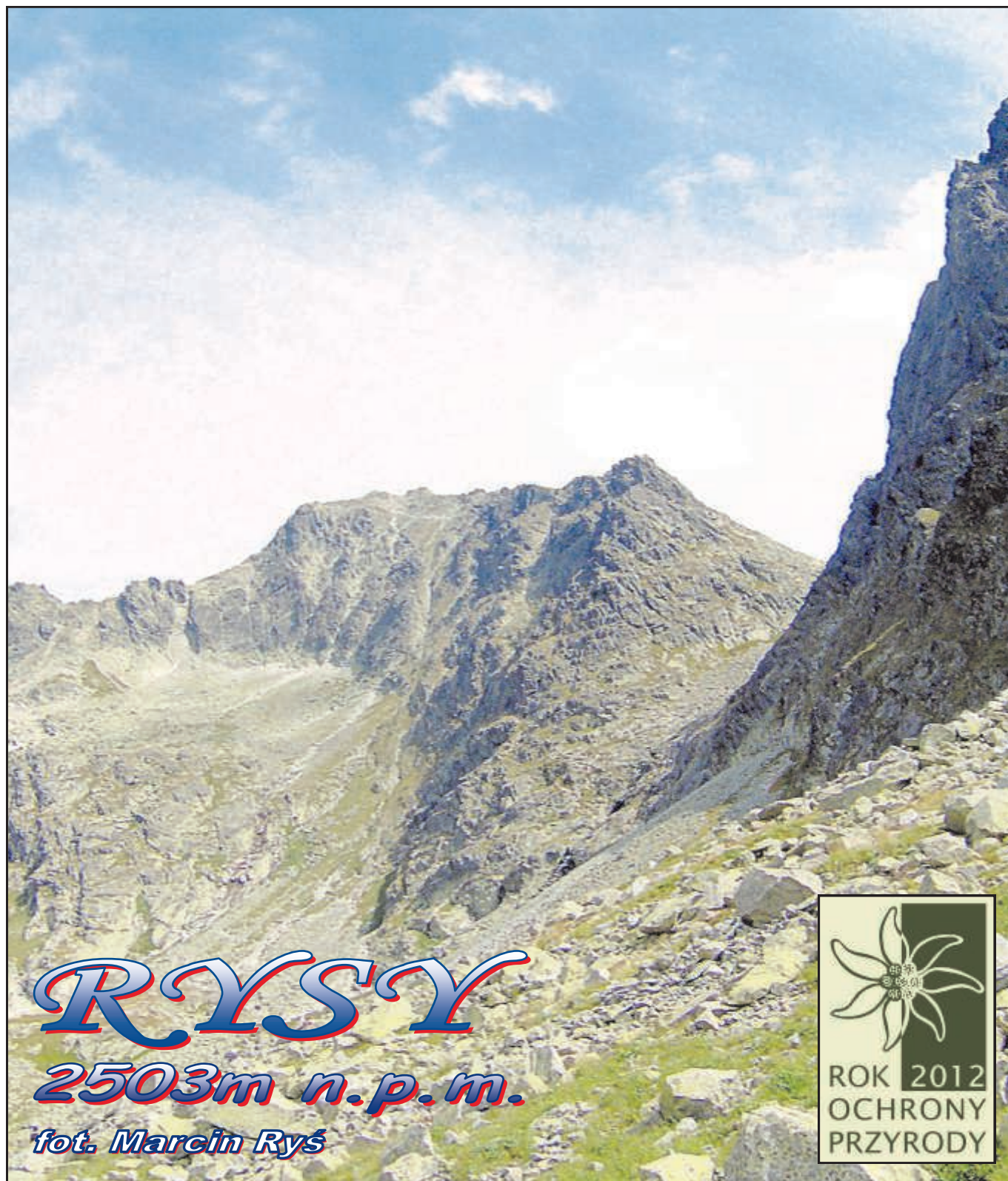
ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 63(XVI)

Lipiec - Wrzesień 2012



RYŚY

2503m n.p.m.

fot. Marcin Ryś



Zdjęcia konkursowe



Fot.1 Matternhorn 4478 m n.p.m.
(fot. ks. Zbigniew Pytel)

<<<

Fot.2 Nanga Parbat 8126 m n.p.m.
(fot. Aleksandra Dzik)

>>>



Fot.3 Widok z Rysów na Morskie Oko
(fot. Maria Grochal)

<<<

Z ŻYCIA ODDZIAŁU



01.07.2012 r. Wielki Rozsypaniec - Tym razem grupa kilkudziesięciu turystów wybrała się z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą na najpiękniejszy szczyt Małej Fatry- Wielki Rozsypaniec. Wędrówkę rozpoczęliśmy w Terchowej skąd kierowaliśmy się krasowym kanionem przez Nowe i Górne



Fot.4 Na Wielkim Rozsypancu

Diery na Przełęcz Między Rozsypancami. Z tego miejsca można było podziwiać Mały i Wielki Rozsypaniec, a także panoramę na Góry Choczańskie. Po krótkiej przerwie wyruszyliśmy ku głównemu celowi naszej wycieczki. Po godzinnym podejściu wszyscy zgromadziliśmy się na samym szczycie przy symbolicznym, metalowym krzyżu (na wysokości 1610 m n.p.m.). Z Rozsypanca zeszliśmy na Przełęcz Między Halami, skąd zielonym szlakiem dotarliśmy do Stefanowej, a następnie wyruszyliśmy w drogę powrotną do Chrzanowa.

08.07.2012 r. Łysa Hora - Kolejną wycieczkę zorganizowaliśmy do Czech, na najwyższy



Fot.5 Na Łysej Horze

szczyt Beskidu Śląsko-Morawskiego- Łysa Hora (1323 m n.p.m.). Dwadzieścia osób z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wyruszyło żółtym szlakiem z zapory na rzece Ostrawice, by po dwóch godzinach stanąć na Łysej Horze. Odkryło się tam uroczyste wręczenie Odznaki Głównego Szlaku Beskidzkiego koleżance Grażynie Gerlich-Piotrowskiej. Ze szczytu zeszliśmy do miejscowości Ostrawice, gdzie nasza wędrówka dobiegła końca.

14.07.2012 r. Chełm i Dobczyce - W sobotni poranek przewodnik Remigiusz Lichota wybrał się wraz z uczestnikami Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Trzebini na wycieczkę w Beskid Myślenicki. Marsz roz-



Fot.6 Na Chełmie

poczęliśmy w Myślenicach Zarabiu skąd część grupy z przewodnikiem postanowiła wyjść na szczyt Chełmu, a niewielka część grupy wyjechała wyciągiem krzesełkowym. Z górnej stacji kolejki krzesełkowej całą grupą podążyliśmy do prywatnego obserwatorium astronomicznego. Kolejno zeszliśmy z Chełmu i pojechaliśmy do Dobczyc, gdzie postanowiliśmy zwiedzić miasto oraz ruiny zamku. Do Chrzanowa dotarliśmy w doskonałych nastrojach ok. godziny dziewiętnastej.

15.07.2012 r. Wielki Krywań - Ponownie wróciliśmy w Małą Fatrę, ale tym razem na jej najwyższy szczyt- Wielki Krywań (1709 m



Fot.7 Na Wielkim Krywaniu

n.p.m.). Kilkudziesięciu turystów wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wyruszyło ze Starej Doliny na Wielki Krywań. Pogoda, widoki oraz humor dopisywały. Z Wielkiego Krywania przeszliśmy przez Chleb i Południowy Groń do „Chaty na Gruni”, w której to skosztowaliśmy kuchni słowackiej. Po smacznym posiłku zeszliśmy do Starej Doliny, gdzie zakończyliśmy naszą wędrowkę.

21.07.2012 r. Przełęcz pod Kopą - Tym razem wybraliśmy się w Tatry Bielskie. Wędrowkę rozpoczęliśmy na Przełęczy Średnica, skąd postanowiliśmy dojść na Przełęcz



Fot.8 Na Szerokiej Przełęczy Bielskiej

pod Kopą i dalej doliną Zadnich Koperszadów do Tatrzańskiej Jaworzyny. Niski pułap chmur i mgła uniemożliwiały podziwianie widoków. Warunki te nie zachęcały do częstych postojów i dlatego do Jurkowa, gdzie mieliśmy zarezerwowany nocleg, przyjechaliśmy wcześniej niż planowaliśmy. Po obiadokolacji część osób z przewodnikiem poszła na wieczorną Mszę Świętą do zabytkowego XVII-wiecznego kościoła św. Sebastiana.

22.07.2012 r. Lodowa Przełęcz - Po śniadaniu i pożegnaniu się z właścicielką pensjonatu, w którym nocowaliśmy, pojechaliśmy do Tatrzańskiej Jaworzyny skąd Doliną



Fot.9 Na Przełęczy Lodowej

Jaworową poszliśmy w stronę Lodowej Przełęczy. Było pochmurno i mgliście tak jak w dniu poprzednim. Trasa przewidziana była na 9 godzin marszu. Na Przełęcz Lodową dotarliśmy po pięciu godzinach. Po zrobieniu pamiątkowych zdjęć wyruszyliśmy tym samym szlakiem w drogę powrotną. Z Tatrzańskiej Jaworzyny udaliśmy się w drogę do domu.

29.07.2012 r. Radhost - Drugi już raz w tym miesiącu odwiedziliśmy Beskid Śląsko-Morawski. Tym razem z zamiarem zdobycia Radhosta i Knehyni. Marsz rozpoczęliśmy



Fot.10 Na Radhoście

z Przełęczy Pindula skąd ostrym podejściem przez Czarną Górę doszliśmy na Radhost, gdzie znajduje się kaplica i pomnik świętych Cyryla i Metodego. Na Radhoście spotkaliśmy przyjaciół z PTT w Bielsku Białej, którzy na szczyt wychodzili od strony północnej. Po zrobieniu wspólnego zdjęcia podążyliśmy razem do Przełęczy Pustevny, skąd grupa z Bielska zeszła niebieskim szlakiem wzdłuż wyciągu krzesełkowego, a my podążyliśmy czerwonym szlakiem przez Tanecznice i Knehynię do Cyrilki, gdzie zakończyliśmy naszą wędrowkę.

05.08.2012 r. Stary i Nowy Sącz - Kolejną wyprawę, tym razem krajoznawczą po ziemi sądeckiej poprowadził przewodnik



Fot.11 Na rynku w Starym Sączu

Józef Haduch. Wycieczkę zaczęliśmy od zwiedzania Ołtarza Papieskiego w Starym Sączu skąd przeszliśmy do klasztoru sióstr Klarysek, gdzie udało nam się zobaczyć wnętrze zabytkowego kościoła jak również Muzeum Klasztorne SS Klarysek. Po zwiedzaniu klasztoru udaliśmy się na rynek i do kawiarni „Marysieńka” gdzie według legendy miał się spotkać z Marysieńką powracający z wyprawy wiedeńskiej król Jan III Sobieski. Następnie pojechaliśmy do Miasteczka Galicyjskiego i skansenu w Nowym Sączu. Po zwiedzaniu tego obszernego kompleksu udaliśmy się w rejon Starego Miasta, gdzie podczas godzinnego spaceru podziwialiśmy najciekawsze zabytki Nowego Sącza.

12.08.2012 r. Turbacz - Tradycyjnie, w drugą niedzielę sierpnia zorganizowaliśmy wycieczkę na Turbacz, której głównym celem było uczestnictwo we Mszy Świętej na Polanie Rusnakowej. Msza organizowana jest od wielu lat pod patronatem Związku Podhalan. Tym razem nasza grupa z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wyruszyła



Fot.12 Na Polanie Rusnakowej

zielonym szlakiem z Nowego Targu Kowańca. Po dwóch godzinach dotarliśmy na Polanę Rusnakową, gdzie zebrało się już kilkaset osób oczekujących na rozpoczęcie nabożeństwa. Przed rozpoczęciem Mszy św. w rejon ołtarza przemarszerowało kilkanaście pocztów sztandarowych z całego Podhala. Ewangelię czytał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, a kazanie wygłosił ks. Władysław Zazel. Po uroczystości wszyscy skierowali się w stronę schroniska pod Turbaczem, gdzie został odsłonięty i poświęcony pomnik upamiętniający walczących w Gorcach w latach 1942-1949 o niepodległość Polski i wolność człowieka z niemieckim i komunistycznym zniewoleniem. Następnie przeszliśmy do schroniska, gdzie zjedliśmy obiad, a następnie wyruszyliśmy na szczyt Turbacza. Kolejno podążyliśmy GSB w stronę Kiczory, a następnie czarnym szlakiem, przechodząc koło Pucułowskiego Stawku, do-

szliśmy do Łopusznej, gdzie nad Łopuszanką rozpaliliśmy ognisko i upiekliśmy kielbaski. W drodze powrotnej wstąpiliśmy na cmentarz w Łopusznej, gdzie pomogliśmy się nad grobem ks. prof. Józefa Tischnera.

19.08.2012 r. Szpiglasowy Wierch - Tej niedzieli, przewodnik Janusz Sadzikowski poprowadził kilkudziesięcioosobową grupę na Szpiglasowy Wierch. Z Palenicy Białczańskiej przeszliśmy do Morskiego Oka, gdzie zrobiliśmy przerwę śniadaniową.



Fot.13 Na Szpiglasowym Wierchu

Następnie żółtym szlakiem, tzw. „ceprostrada” doszliśmy na Szpiglasowy Wierch, na którym odbyło się wręczenie legitymacji członkowskich PTT koleżankom: Annie Kowalczyk oraz Dominice Dudek. Po pamiątkowym zdjęciu, cała grupa zeszła do schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, w którym zrobiliśmy przerwę obiadową. Następnie Doliną Roztoki wróciliśmy do Palenicy Białczańskiej, gdzie zakończyła się nasza tatrzańska wędrówka.

26.08.2012 r. Modyń i Mogielica - Kolejny raz w tym roku wróciliśmy w Beskid Wyspowy tym razem na jego najwyższy szczyt - Mogielicę (1171 m n.p.m.). Dwudziestoosobową grupę poprowadził przewodnik Remigiusz Lichota. Przed wyruszeniem



Fot.14 Na Modyni

niebieskim szlakiem ze Zbludzy, zwiedzieliśmy XIX-wieczny, zabytkowy Dwór Marszałkowicza w Kamienicy i otaczający go zespół parkowy. Kolejno niebieskim szlakiem wyruszyliśmy przez Modyń- jeden z siedmiu szczytów Beskidu Wyspowego przekraczających 1000 m n.p.m. Stamtąd zeszliśmy na Przełęcz Pod Ostrą, a następnie zielonym szlakiem przez Cichoń i Przełęcz Słopnicką doszliśmy na Mogielicę. Odkryło się tam wręczenie legitymacji członkowskiej PTT koleżance Halinie Gwóźdź. Później część grupy wyszła z przewodnikiem na wieżę widokową. Następnie zeszliśmy do Słopnic Królewskich, gdzie zakończyliśmy wędrówkę.

02.09.2012 r. Wdżar i Lubań - Kolejną wyprawę, tym razem w Gorce, poprowadził przewodnik Józef Haduch. Wyprawę rozpoczęliśmy na Przełęczy Snoskiej. W pobliżu znajduje się 13-metrowej wysokości pomnik -



Fot.15 Na Wdżarze

rzeźba autorstwa Władysława Hasiora poświęcony, jak głosiła inskrypcja na leżącym obok głazie: „Wiernym synom Ojczyzny poległym na Podhalu w walce o utrwalenie władzy ludowej”. Odsłonięty został w 1966. Pomnik ten zwany jest organami gdyż został zaprojektowany w ten sposób aby wydawał dźwięki podczas podmuchów wiatru. Następnie niebieskim szlakiem przeszliśmy na górę Wdżar zbudowaną z andezytu, gdzie występują anomalie magnetyczne. Wędrując dalej, po dwóch godzinach osiągnęliśmy najwyższy szczyt dzisiejszego dnia - Lubań mierzący 1211 m n.p.m. Po krótkim odpoczynku w nieczynnej bazie namiotowej SKPG Kraków, podążyliśmy zielonym szlakiem do Tylmanowej, w której zakończyliśmy wędrówkę.

09.09.2012 r. Rysy - W piękny wrześniowy poranek, kilkudziesięcioosobowa grupa z przewodnikiem Januszem Sadzikowskim, wyruszyła z Popradzkiego Stawu z zamiarem zdobycia najwyższego szczytu granicznego Polski- Rysów (2499 m n.p.m.). Niebieskim szlakiem, wzdłuż Doliny Mięgoszowieckiej, dotarliśmy po 1,5 godzi-



Fot.16 Na Rysach

nie marszu do Żabiego Potoku, skąd czerwonym szlakiem przeszliśmy przez Żabią Dolinę, aż do schroniska „Pod Wagą”. Po krótkiej regeneracji sił wyruszyliśmy przez Przełęcz Wagę na docelowo szczyt dzisiejszego dnia- Rysy. Po godzinnym podejściu większość naszej grupy osiągnęła zamierzony cel. Na szczycie zostały wręczone legitymacje członkowskie PTT. Otrzymali je koledzy: Stanisław Wasil, Wojciech Pucia oraz Marcin Moskała. Pogoda tego dnia była idealna do dalekich obserwacji- skorzystaliśmy z niej z przyjemnością. Droga powrotna przebiegała tym samym szlakiem. Do autokarów doszliśmy już po zachodzie słońca.

16.09.2012 r. Babia Góra - Jak co roku w okresie babiogórskiej jesieni wybraliśmy się na Królową Beskidów- Babią Górę. Tym razem grupie przewodniczył kolega Józef Haduch. Wędrówkę rozpoczęliśmy na Prze-



Fot.17 Na Diablaku

łączy Krowiarki łączącej masyw Babiej Góry z Pasmem Polic. Po godzinnej wędrówce doszliśmy na Sokolicę, na której znajduje się największa wychodnia skalna w Beskidach. Dalej, Głównym Szlakiem Beskidzkim, podążyliśmy w kierunku szczytu - Diablaka. Na szczycie przewodnik opo-

wiedział o historii kilku znajdujących się tam symboli. Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia udaliśmy się przez Przełęcz Bronę do schroniska na Markowych Szczawinach. Następnie zwiedziliśmy Muzeum Turystyki Górskiej i zeszliśmy do Zawoi w Markowej, gdzie wstąpiliśmy do skansenu im. Józefa Żaka, a następnie wróciliśmy do Chrzanowa.

23.09.2012 r. Przełom Białki i Pieniny Spiskie - Kolejną naszą wyprawę zorganizowaliśmy w region Spiszu. Kilkadziesiąt osób przewodnikiem Remigiuszem Lichotą zaczęło zwiedzanie Spiszu od przełomu Białki.



Fot.18 Kramnica - Przełom Białki

Mająca swoje źródła w Tatrach, Białka stanowi prawy dopływ Dunajca. W swoim środkowym biegu tworzy przełom pomiędzy dwoma wapiennymi skałami Pienin Spiskich: Kramnicą i Obłazową, gdzie w 1959 roku utworzono rezerwat przyrody „Przełom Białki pod Krempachami”. W Obłazowej znajduje się jaskinia, w której miało miejsce uroczyste wręczenie legi-



Fot.19 Przed zamkiem w Niedzicy

tymacji członkowskiej PTT koledze Tomaszowi Krawczykowi. Po drodze zatrzymaliśmy się w Trybszu, gdzie obejrzelśmy zabytkowy kościół pw. św. Elżbiety Węgierskiej z XVI wieku, a następnie pojechaliśmy do Łapszy Wyżnych. Zwiedziliśmy tam XVIII-wieczny kościół pw. św. Piotra i Pawła z bogatym wyposażeniem w stylu

spiskiego rokoka. Następnie czerwonym szlakiem wyruszyliśmy przez Grandeus do Dursztyna, gdzie w rejonu przełomu Piekiełko, znajdują się jurgowskie stajnie. Po krótkim odpoczynku zaczęliśmy ostre, półgodzinne podejście pod najwyższy szczyt Pienin Spiskich - Żar, gdzie ukazała nam się dolina Dunajca oraz piękny widok na Jezioro Czorsztyńskie, a także widok na Tatry. Wędrowaliśmy dalej przez Cisówkę w kierunku zamku i zapory wodnej w Niedzicy gdzie zakończyliśmy naszą pieszą wędrówkę.

30.09.2012 r. Kudłoń - Tym razem dwudziestoosobowa grupa wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wybrała się z Przełęcz Przysłop oddzielającej Gorce od Beskidu Wyspowego na Kudłoń. Wędrując żółtym szlakiem przeszliśmy przez kilka polan, z których widoki zapierały dech w



Fot.20 Kudłoński Baca

piersi. Po dwóch godzinach osiągnęliśmy najwyższy szczyt w dniu dzisiejszym - Kudłoń (1276 m n.p.m.). Następnie podążaliśmy czarnym szlakiem w kierunku Lubomierza, gdzie po 15 minutach marszu stanęliśmy przed Kudłońskim Bacą - najbardziej znaną wychodnią skalną w Gorcach. Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia udaliśmy się do miejscowości Lubomierz, skąd podjechaliśmy nad Mszankę, gdzie przy ognisku upiekliśmy kielbaski. Tym smacznym akcentem zakończyliśmy naszą kolejną wyprawę.

Remigiusz Lichota

Z ŻYCIA SZKOLNYCH KÓŁ

Rajd na Leskowiec



27 września kilkunastoosobowa grupa uczniów z Powiatowego Centrum Edukacyjnego w Chrzanowie - w tym członkowie założonego w czerwcu Szkolnego Koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego - wyruszyła na rajd na Leskowiec i Łamaną Skalę. W programie był także spacer przez Przełom Rzyczanki, gdzie zatrzymaliśmy się na pół godziny żeby podziwiać łupki wierzowskie - ciekawy twór geologiczny tego obszaru.



Fot.21 W Przełomie Rzyczanki

Wędrówkę rozpoczęliśmy w Rzykach Jagódkach, idąc drogą obok kuźni, w której zwykł odpoczywać Karol Wojtyła. Idąc czarnym szlakiem przez bukowy las, którym można było się zachwycić bez końca, doszliśmy do Sanktuarium Matki Bożej Królowej Ludzi Gór na Groniu Jana Pawła II. Tutaj - w okolicy schroniska pod Leskowcem - odrobinę historii przekazał nam przewodnik, Remigiusz Lichota. Po upragnionym odpoczynku i zrobieniu pamiątkowych zdjęć podążyliśmy na szczyt Leskowca który wznosi się 922 m.n.p.m.). Na szczycie przewodnik zapoznał nas z otaczającą panoramą. Z Leskowca podążyliśmy czerwonym szla-



Fot.22 Przed schroniskiem na Leskowcu



Fot.23 W grocie Komonieckiego

kiem w kierunku Smrekowicy spod której zeszliśmy do groty Komonieckiego. Trzeba przyznać, że włożyliśmy trochę wysiłku, by dojść następnie do chatki pod Potrójną, gdzie przez czas jakiś regenerowaliśmy siły, zjadając pieczone kiełbaski. Po smacznym posiłku wyruszyliśmy do Rzyk Pracaków schodząc wzdłuż wyciągów pod Czarnym Groniem. Na tym wyjeździe zrobiliśmy wiele zdjęć, które - oprócz miłych wspomnień - są kapitalną pamiątką z wycieczki.

Aldona Bujak

Witamy w Oddziale

CH 279
CH 280
CH 281
CH 282
CH 283
CH 284
CH 285

Anna Kowalczyk
Stanisław Wasil
Halina Gwóźdź
Marcin Moskała
Wojciech Pucia
Stanisława Ryś
Tomasz Krawczyk

Jaworzno
Balin
Libiąż
Wadowice
Trzebinia
Chrzanów
Chrzanów

Letnia Galeria Tatrzańska



Fot.24 W Dolinie Zadnich Koperszadów

Fot.25 Na Przełęczy pod Kopą

Fot.26 Przed schroniskiem nad Morskim Okiem

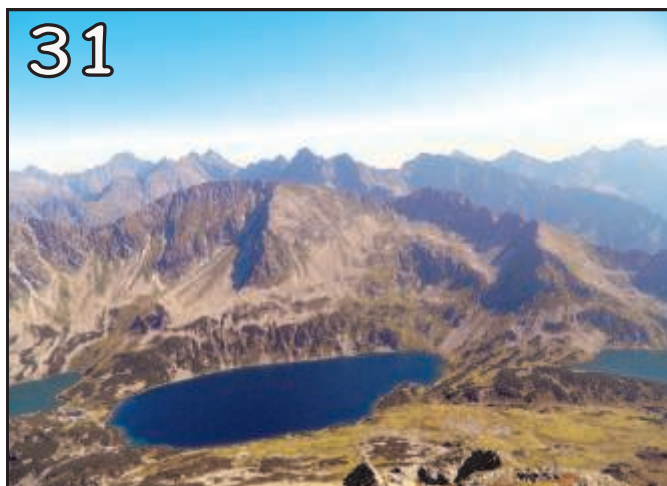
Fot.27 Wręczenie legitymacji Annie Kowalczyk na Szpiglasowym Wierchu

Fot.28 Wręczenie legitymacji Dominice Dudek na Szpiglasowym Wierchu

Fot.29 Przed schroniskiem w Dolinie Pięciu Stawów Polskich

Fot.30 W rejonie Wodogrzmotów Mickiewicza

Letnia Galeria Tatrzańska



Fot.31 Galeria Tatr Wysokich z Koziego Wierchu

Fot.32 Otoczenie Żabiego Stawu

Fot.33 Wręczenie legitymacji Stanisławowi Wasil na Rysach

Fot.34 Wręczenie legitymacji Wojciechowi Pucia na Rysach

Fot.35 Wręczenie legitymacji Marcinowi Moskale na Rysach

Fot.36 Rysy polskie i słowackie, widok z Koprowego Szczytu

Fot.37 Krywań - narodowa góra Słowacji

Letnia Galeria Beskidzka



Fot.38 Na Małym Rozsypańcu

Fot.39 Na Przełęczy Między Halami

Fot.40 Nad zaporą wodną Szańce koło Ostrawic

Fot.41 Przed schroniskiem na Gruni

Fot.42 Wspólne zdjęcie z turystami z PTT Bielsko - Biała na Radegaście

Fot.43 Przed ołtarzem papieskim w Starym Sączu

Fot.44 W Miasteczku Galicyjskim w Falkowej

Letnia Galeria Beskidzka



45



46



47



48



49



50



51

Fot.45 Przed schroniskiem na Turbaczu

Fot.46 Wręczenie legitymacji Halinie Gwóźdź na Mogielicy

Fot.47 Na wieży widokowej na Mogielicy

Fot.48 Na Baszcie w Tylmanowej

Fot.49 Na Sokolicy

Fot.50 Wręczenie legitymacji Tomaszowi Krawczykowi w grocie Obłazowej

Fot.51 Na Kudłoni



➤➤➤ 25 lipca 2012 r. minęła 104 rocznica urodzin Bronisława Czecha, trzykrotnego olimpijczyka w St. Moritz 1928, Lake Placid 1932, Garmisch 1936, 24 krotnego mistrza Polski, wszechstronnego sportowca, który zmarł w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

➤➤➤ Muzeum w suskim zamku odzyskało cenną pamiątkę po rodzinie Branickich. W szkole w Kuźni Raciborskiej znaleziono album z fotografiami Suchoj i okolic wykonanymi przez Władysława Branickiego. Album pochodzi z 1893 roku.

➤➤➤ 12 sierpnia na Rusnakowej Polanie pod Turbaczem po raz 31 odbyła się tradycyjna msza Tischnerowska. Po nabożeństwie odsłonięto Pomnik Żołnierzy Wyklętych, który stanął na szlaku prowadzącym na Turbacz, poniżej szczytu. Monument upamiętnia żołnierzy: Konfederacji Tatrzańskiej, Armii Krajowej, Ludowej Straży Bezpieczeństwa, Zgrupowania Błyskawica Józefa Kurasia „Ognia” oraz członków oddziału „Wiarusy”.

➤➤➤ Od 8 do 12 sierpnia w Bukowinie Tatrzańskiej zorganizowano Sabalowe Bajania, czyli Festiwal Folkloru Polskiego. Podczas prac renowacyjnych na rynku w Nowym Targu natrafiono na fundamenty ratusza z połowy XVI wieku. Kilka miesięcy wcześniej odnaleziono monety i fundamenty ratusza z XVII wieku.

➤➤➤ W mieście i gminie Nowy Targ powstanie 8 km nowych ścieżek rowerowych. Odpowiednie umowy gwarantujące zostały podpisane przez samorząd i członka Zarządu Województwa Małopolskiego. Koszt inwestycji to 10 mln złotych.

➤➤➤ W Zakopanem po raz czwarty zorganizowano festiwal Muzyka na Szczytach. W ramach festiwalu jeden z koncertów odbył się na szczycie Kasprowego Wierchu.

➤➤➤ Ponad 600 osób wzięło udział w tegorocznym Rajdzie Turystycznym Szlakiem kard. Karola Wojtyły. Uczestnicy wędrowali ze Skawicy na przełęcz Krowiarki.

➤➤➤ Polski Związek Alpinizmu w ramach projektu "Polski Himalaizm Zimowy 2010-2015" zorganizował kolejną wyprawę – tym razem na Lhotse (8516 m). Podczas wyprawy alpinisci zdobywali doświadczenie wysokogórskie w zakresie aklimatyzacji, taktyki i strategii przed wyprawą na niezdojty jeszcze zimną Broad Peak (8047 m), a potem również K2 (8611 m).

➤➤➤ Początkiem września w Zakopanem odbył się 8 Festiwal Spotkania z Filmem Górskim. Oprócz oglądania świetnych filmów widzowie mogli uczestniczyć w spotkaniach z wybitnymi ludźmi gór – w tym roku była to m.in. mistrzyni świata we wspinaczce lokowej Ines Papart.

➤➤➤ W 44 Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich udział wzięło 17 zespołów, w tym 12 zagranicznych i 5 zespołów polskich. Główne nagrody – złote ciupagi otrzymały w swoich kategoriach zespoły z Francji, Hiszpanii, Węgier, Bułgarii i Turcji. Jest to najstarszy festiwal folkloru organizowany w Europie.

➤➤➤ Po 4-letnim szkoleniu, zaliczeniu kilku kursów w Tatrach i Alpach, odbyciu stażu aspiranckiego i zdaniu egzaminu końcowego, przewodnikami wysokogórskimi z międzynarodowym certyfikatem IVBV/UIAGM zostali: Tomasz Gąsienica Mikołajczyk, Andrzej Mikler, Bartłomiej Stoch Michna, Maciej Ciesielski i Paweł Karczmarczyk.

➤➤➤ W połowie sierpnia zorganizowano dwudniową imprezę - Nowotarski Piknik Lotniczy. Goście mogli podziwiać pokazy modelarskie, skoki spadochronowe, akrobację szybowcową, samolotową (w wykonaniu najlepszych pilotów słynnej grupy „Żelazny”).

➤➤➤ Po raz pierwszy w ponad 50-letniej historii Słowacki Tydzień Jaskiniowy zorganizowano poza granicami Słowacji, a dokładniej w polskich Tatrach Zachodnich. W imprezie uczestniczyło ponad 200 grotolazów. Brali oni udział w wejściach do pionowych jaskiń Czerwonych Wierchów.

➤➤➤ 25 sierpnia w Skansenie w Chabówce zorganizowano święto kolei parowej – „Parowozjada”. W ramach dwudniowej imprezy odbyła się parada parowozów oraz prezentacja historycznych składów, m.in. wagonu do przewozu gęsi, zbudowanego w latach 30 ubiegłego stulecia. Można było również odbyć przejażdżkę pociągiem retro.

➤➤➤ W dniach 4-5 sierpnia w Ludźmierzu odbyły się zawody jeździeckie o Puchar Gór. Organizatorem zawodów było Stowarzyszenie Jeździeckie "Pro-Nati" z Ludźmierza.

➤➤➤ Gmina Krościenko wygrała w 3 plebiscycie o tytuł Euro-Gminy województwa małopolskiego i tym samym zdobyła certyfikat Lidera Turystyki.

➤➤➤ Babiogórski Park Narodowy wydał mapkę z przebiegiem nowej ścieżki edukacyjnej na Mokry Kozub. Ścieżka edukacyjna wiedzie od siedziby BgPN na Mokry Kozub, a następnie do Zawoi Markowej.

➤➤➤ 22 września odbył się Dzień Polany Szymoszkowej. Chętni mogli wziąć udział w Amatorskim Biegu Górskim „Mila Szymoszkowej”. Jako pierwsza do mety dobiegła Justyna Kowalczyk.



➔ Smok wykonany przez uczniów i nauczycieli z ZS nr 2 w Brodłach zwyciężył w tegorocznej krakowskiej paradzie smoków.

➔ W tym roku przypada jubileusz 50-lecia pracy elektrowni Siersza. Elektrownię czeka restrukturyzacja. Plany inwestycyjne mówią m.in. o budowie bloku biomasowego.

➔ Starosta chrzanowski zamierza wybudować kompleks sportowy przy Centrum Kształcenia Ustawicznego. Znalazłyby się tam 2 korty tenisowe, które zimą zamieniałyby się w lodowisko.

➔ W Chrzanowie otwarto oficjalnie pasaż łączący ulicę Krakowską z Kusocińskiego. Budowa tego deptaka kosztowała 5,5 mln złotych.

➔ 5 sierpnia w Wygiełzowie zorganizowano imprezę pt. „Cudze chwalicie swego nie znacie”. Widzowie mogli spróbować ziemniaków po cabańsku, kupić miód od pszczelarzy oraz obejrzeć występy grojeckiego Krakowiaczka i teatru Tradycja z Okleśnej.

➔ Jacek Ziomkowski (bas), Magdalena Pilarz-Bobrowska (sopran) oraz Orkiestra Kameralna Camera wystąpili w Dworze Zieleniewskich. Widzowie mogli wysłuchać m.in. przeboje ze „Skrzypka na dachu” i operetki „Wesoła wdówka”.

➔ 19 sierpnia w Wygiełzowie rozpoczął się 22 Międzynarodowy Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej. W koncercie inauguracyjnym zagrano utwory z opery „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki.

➔ Pochodzący z Chrzanowa Piotr Kuleta zajął 9 miejsce na olimpiadzie w Londynie w kajakarskiej konkurencji kanadyjki jedynek.

➔ W sierpniu na zamku w Lipowcu po raz trzeci zorganizowano turniej rycerski Rycersko. Oprócz podziwiania walk widzowie mogli uczestniczyć w warsztatach czerpania papieru i kowalstwa.

➔ W 2013 roku w Czernej zostanie oddany do użytku Dom Pielgrzyma, gdzie znajdzie się restauracja, hotel i muzeum. Kompleks będzie służył turystom odwiedzającym Klasztor Karmelitów Bosych.

➔ W Miękinii odbyły się rajdy motocykli Trial organizowane w ramach Mistrzostw Europy. W zawodach wzięło udział 46 zawodników z całej Europy.

➔ Od września co piątek będzie można zwiedzać nocą Zamek Lipowiecki. Zwiedzanie będzie się odbywać w towarzystwie rycerzy z Bractwa Rycerskiego Zamku Będzin.

➔ Credo – zespół założony przed laty w Chrzanowie nagrał pierwszą profesjonalną płytę. Jak na razie płyta jest dostępna tylko w wersji elektronicznej w Internecie.

➔ Kopalnia Janina jest największą w Polsce kopalnią pod względem eksploatacyjnym. Po otrzymaniu koncesji na dodatkowy obszar 27 km², kopalnia obecnie eksploatuje teren 81 kilometrów kwadratowych. Nowe tereny znajdują się pod lasami w Maniskach.

➔ 26 sierpnia w skansenie w Wygiełzowie odbyły się VII dożynki powiatowe.

➔ 1 września w 73 rocznicę wybuchu II wojny światowej odbyła się msza w kościele p.w. św. Mikołaja oraz uroczystość złożenia wiązanek kwiatów przed obeliskiem w parku miejskim i na cmentarzu.

➔ 2 września nad stawem w Krocymiechu zorganizowano zawody wędkarskie o puchar burmistrza. Zawody wygrał jak przed rokiem Mariusz Baran.

➔ 3 września na zamku w Lipowcu zorganizowano VII Złot Wiedźm i Czarownic. Impreza cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem – odwiedziło ją około 4,5 tysiąca osób.

➔ 8 i 9 września na zamku w Tenczynie odbył się Turniej Rycerski o Topór Andrzeja Tenczyńskiego. Zorganizowano walki grupowe i turniej łuczniczy. Oprócz tego można było wysłuchać prelekcji historycznych oraz obejrzeć pokazy broni czarnoprotekcyjnej.

➔ Wojewoda małopolski ogłosił przetarg na drugi etap rekultywacji jeziora po ZSO Górka. Etap obejmuje m.in. odpompowanie cieczy i wyizolowanie odpadów. Wartość projektu to 34 mln złotych, z czego większość (28,5 mln) pochodzi z funduszy unijnych.

➔ Fundacja Małopolski Uniwersytet dla Dzieci z Trzebini otrzymała nagrodę starosty chrzanowskiego „Optimo modo” przyznawaną organizacjom pozarządowym zasłużonym dla społeczeństwa powiatu chrzanowskiego.

➔ Do końca roku będzie wiadomo, czy w gminie Trzebinia powstanie nowa kopalnia węgla kamiennego. Na terenie gminy pod ziemią zalega 227 mln ton węgla. Obecnie 2 konsorcja węglowe są zainteresowane rozpoczęciem wydobywania w zachodniej i północnej części gminy.

Małgorzata Mazgaj

Pierwsze dni na Półwyspie Kenai

cz. I relacji z wyprawy na Alaskę

Na drugi dzień po przelocie z Polski na Alaskę, trwającym notabene ponad 28 godzin, obudziłem się względnie wypany, po czym przez okno zobaczyłem, że całe niebo zasnuwane jest ciężkimi, ołowianymi chmurami. Prawdę mówiąc myślałem, że po tak długiej i wyczerpującej podróży będę spał jak zabity przynajmniej do godziny dziesiątej, tymczasem o ósmej byłem już na nogach. Po wizycie w łazience, gdzie doprowadziłem się do należytego porządku, zszedłem na parter szukając gospodarzy domu. Douglas i jego żona byli już w kuchni i jak się okazało czekali na mnie ze śniadaniem. Byłem głodny jak wilk więc błyskawicznie spalażowałem duży talerz jajecznicy wraz z kilkoma kromkami chleba oraz gorącą herbatą. Chwilę porozmawialiśmy, podziękowałem sympatycznej pani za gościnę (przy okazji zadzwoniłem do Polski poinformować rodzinę, że jestem cały i zdrowy), po czym wsiedliśmy z Douglasem do samochodu i pojechaliśmy do siedziby parku.



Fot.52 Zabudowania Anchorage

Po drodze, patrząc zza mokrych od deszczu szyb samochodu, miałem okazję przyjrzeć się miasteczku Soldotna, w którym mieszkał Douglas oraz gdzie znajdowała się siedziba Narodowej Ostoły Przyrody Kenai (Kenai National Wildlife Refuge). Kenai był pierwszym parkiem, w którym planowałem spędzić najbliższe pięć tygodni, w ramach stażu naukowego w trzech różnych przyrodniczych obszarach chronionych Alaski. Wybrałem ten park z kilku powodów. Po pierwsze był on położony na Półwyspie Kenai (południe Alaski) otoczonym zewsząd przez wody Oceanu Spokojnego, dzięki czemu miałem możliwość poznania alaskańskiej flory i fauny charakterystycznej dla klimatu morskiego oraz terenów górskich. Po drugie park położony był stosunkowo blisko Anchorage (w prostej linii ok. 100 km), co zdecydowanie ułatwiało transport z lotniska oraz obniżało koszty podróży.

Kenai jest jedną z szesnastu ostoł przyrody znajdujących się na obszarze Alaski, które wchodzą w skład amerykańskiej sieci przyrodniczych obszarów chronionych o nazwie U. S. Fish and Wildlife Service. Zadaniem tej instytucji rządowej jest ochrona przyrody ożywionej, tzn. poszczególnych gatunków roślin i zwierząt należących do tutejszych ekosystemów. O znaczeniu ochrony przyrody na Alasce może świadczyć fakt, iż wszystkie alaskańskie ostoje przyrody zajmują łącznie ponad 311 000 km² powierzchni, a więc tyle ile cała Polska. Ostoja Przyrody Kenai jest jednym z najstarszych parków na Alasce – została założona w 1941 r. w celu ochrony gatunkowej łosia alaskańskiego. Obecnie zajmuje 7776 km² powierzchni, co oznacza, że jest 13 razy większa od Biebrzańskiego Parku Narodowego – największego parku narodowego w Polsce.

Samo miasteczko nie zrobiło na mnie specjalnego wrażenia. Może dlatego, że przy tak pochmurnej aurze wszystko wydawało się być takie szare i obce, a może po prostu dlatego, że Soldotna składała się w głównej mierze z szerokiej drogi biegnącej przez jej środek oraz niskich zabudowań położonych wzdłuż trasy. Układ miasteczka oraz lokalna architektura przywoływały mi na myśl oglądane w Polsce amerykańskie westerny, w których każda osada na Dzikim Zachodzie wyglądała podobnie i składała się z ciągu drewnianych, najczęściej parterowych budynków położonych wzdłuż szerokiej drogi, po której od czasu do czasu pędził dyliżans lub pijani kowboje wracający z saloonu.

W trakcie przejażdżki oraz trwającej w międzyczasie konwersacji Douglas uświadomił mi, że w Stanach Zjednoczonych powszechnym zjawiskiem jest skracanie wyrazów oraz upraszczanie form językowych, dlatego też przyzwyczaił się już do tego, że wszyscy zwracają się do niego per „Doug”, zamiast używać pełnego brzmienia imienia. Zjawisko to wydało mi się być przejawem zwykłego lenistwa, a ponieważ wiadomym jest, że w każdym społeczeństwie poziom wygody systematycznie wzrasta wraz z kolejnymi pokoleniami można spodziewać się, iż za kilkadziesiąt lat skrót „Doug” zastąpi kolejne, jeszcze dalej idące uproszczenie, np. „Do”. Z pewnością nikt wtedy nie będzie już pamiętał, że jego pierwowzorem było oryginalnie brzmiące imię Douglas.



Fot.53 Architektura miasteczka Soldotna

Po kilkunastu minutach jazdy przez miasteczko zjechaliśmy z głównego ciągu komunikacyjnego skręcając w boczną, szutrową drogę prowadzącą w głąb lasu. W pewnym momencie w jego wnętrzu pojawił się sporej wielkości parking, przy którym stał duży, z zewnątrz wyglądający na drewniany, budynek siedziby parku Kenai. Elewacja budynku była bardzo ładnie wykończona, teren wokół zadbane i uporządkowany, trawniki elegancko przystrzyżone, a na wysokim, metalowym słupie łopotały na wietrze dwie flagi: narodowa Stanów Zjednoczonych oraz druga z logo federalnego departamentu zajmującego się ochroną przyrody w tym kraju (U. S. Department of the Interior). Douglas zaprowadził mnie do wnętrza budynku, po czym – wędrując od biura do biura – pokazał całą siedzibę parku równocześnie przedstawiając mi poszczególnym jego pracownikom. W ten sposób, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, już w pierwszy dzień pobytu na Alasce poznałem trzy osoby mające polskie korzenie, a byli to w kolejności:

Elizabeth Jozwiak – biolog i pracownik działu przyrodniczego, Michelle Ostrowski zatrudniona w dziale edukacyjnym oraz Samuel Drown – student i jednocześnie sezonowy pra-

cownik straży pożarnej. Gdyby miesiąc temu, gdy byłem jeszcze w Polsce, ktoś powiedział mi, że spotkam rodaków na Alasce, czyli de facto na drugim końcu świata i do tego jeszcze w parku, do którego się wybieram nigdy bym w to nie uwierzył! Szybko okazało się jednak, że z całej trójki tylko Elizabeth potrafiła posługiwać się względnie poprawną polszczyzną, Samuel znał jedynie pojedyncze słowa, np. „pierogi”, natomiast Michelle w ogóle nie była chętna do rozmów – zupełnie jakby wstydziła się swoich polskich korzeni. Przez chwilę porozmawiałem po polsku z Elizabeth, dowiedziałem się, że znaczna część jej rodziny mieszka w Chicago, a ona sama pochodzi z Suwałk, gdzie była ostatni raz kilkanaście lat temu.



Fot.54 Część zabudowań Soldotny przy rzece Kenai

Dużo wiedziała o Polsce, pamiętała wiele rzeczy z dawnych lat – jeszcze z czasów tzw. „komuny” oraz z pierwszej połowy lat 90. XX wieku, kiedy to nasz kraj wkroczył na drogę gwałtownych przemian polityczno-gospodarczych. Rozmowie przysłuchiwałem się z uwagą Douglas, który po jej zakończeniu stwierdził, że jest to bardzo dziwne uczucie, gdy słyszy się czyjąś rozmowę, ale nie rozumie z tego ani słowa. Odniosłem wrażenie, że chyba nie przypadł mu do gustu nasz język, gdyż jak sam to zauważył pełno w nim było skrzypiąco-szeleszczących dźwięków. Pierwsze wrażenia, jakie odniosłem z rozmów z poszczególnymi pracownikami parku Kenai, były bardzo pozytywne – wszyscy starali się być dla mnie mili, często uśmiechali się i niemal każdy próbował chwilę porozmawiać oraz dowiedzieć się skąd jestem, czym się zajmuję i po co przyjechałem z tak daleka. Ogólna atmosfera była zdecydowanie na plus, np. Douglas pokazał mi wiszącą na ścianie dużą tablicę opisującą strukturę zatrudnienia w parku i tam – obok zdjęć dyrektora i jego zastępcy – pojawiła się moja fotka z podpisem shadow (z ang. cień).

Okazało się więc, że chociaż formalnie zostałem przyjęty do parku jako wolontariusz to w praktyce będę obserwatorem, który niczym cień będzie podążał za poszczególnymi pracownikami poznając charakter ich pracy. W gruncie rzeczy taki właśnie był główny cel mojej wizyty na Alasce – dowiedzieć się w jaki sposób Amerykanie chronią swoją przyrodę. Ucieszyłem się więc, że moja koncepcja stażu w parku Kenai została w pełni zaakceptowana przez jego dyrektora. Gdy poznałem już większość pracowników Deborah Perez, czyli osoba od spraw administracyjno-organizacyjnych, wręczyła mi klucz do drewnianego domku (z ang. cabin), w którym miałem mieszkać przez następne pięć tygodni, po czym Douglas zawiózł mnie do kompleksu mieszkalnego wolontariuszy położonego w głębi lasu.

Domek, z wyglądu przypominający nieco polską leśniczówkę, został zbudowany z całych świerkowych bali i był wierną kopią drewnianych chat, w jakich do tej pory mieszkają na Alasce myśliwi i traperzy, czyli tzw. łowcy skór. Okazało się, że będę w nim mieszkał z dwoma lub trzema studentami, którzy zostali zatrudnieni w Kenai jako sezonowi strażacy. Gdy wszedłem do środka owej leśniczówki poczułem się

jak w góralskiej chacie: wszystko wykonane było z drewna, w ścianach widoczne były grube, świerkowe bale, a wzdłuż nich stały dwa łózka piętrowe, lodówka, piecyk elektryczny oraz po jednej szafie na garderobę. Móc mieszkać w takim miejscu było od zawsze moim wielkim marzeniem. Rzuciłem bagaże na podłogę, otworzyłem walizkę i plecak, a następnie zabrałem się za rozpakowanie swoich rzeczy.

Wczesnym popołudniem przed drewniany domek zajechał swoim dżipem Douglas, który niemal z marszu zabrał mnie do Soldotny na zakupy. Vice dyrektor potwierdził, że tak jak to było wcześniej ustalone park nie tylko zapewni bezpłatny nocleg na czas mojego pobytu w Kenai, ale również pokryje koszty mojego utrzymania. Prawdę mówiąc spodziewałem się, że będę musiał dokładać do życia z własnych, przywiezionych z Polski oszczędności, tymczasem zaproponowany przez Douglasa dzienny limit wydatków w kwocie 20 dolarów wydał mi się bardzo atrakcyjną ofertą. Jak się potem okazało tyle właśnie wynosiła standardowa stawka dla każdego wolontariusza przyjętego do pracy w parku Kenai.

Po kwadransie jazdy zatrzymaliśmy się na dużym parkingu położonym przy jednym z tutejszych hipermarketów. Z wiadomych powodów na Alasce nikt nie słyszał o typowo europejskich markach, takich jak Carrefour, Geant, Leclerc czy też Tesco, natomiast dwie najbardziej znane i zapewne dominujące sieci hipermarketów to Subway oraz Fred Meyer. To właśnie do tego ostatniego przywiózł mnie Douglas, który okazał się być na tyle uprzejmym człowiekiem, że nie poprzestał tylko na roli kierowcy, ale poświęcił swój cenny czas i pomógł mi odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Między innymi za własne pieniądze kupił dla mnie uniwersalną wtyczkę do gniazdka elektrycznego umożliwiającą dopinanie do niej różnych, np. europejskich, końcówek. Gdy dowiedziałem się już gdzie są wózki, kasy oraz poszczególne działy umówiłem się z Douglasem, żeby przyjechał po mnie za trzy godziny (miał coś jeszcze do załatwienia), a ja w tym czasie spokojnie zrobię zakupy.



Fot.55 Drewniana leśniczówka na Płw. Kenai

Pchając przed sobą metalowy wózek wjechałem w głąb przestronnej hali rozglądając się uważnie dookoła. Pierwsze, najbardziej ogólne wrażenia, jakie odniosłem po pięciu minutach kursowania wśród regałów sklepu sprowadzały się do konkluzji, iż polskie hipermarkety w niczym nie ustępują amerykańskim, zarówno pod względem wielkości samych obiektów jak i też jakości sprzedawanych towarów. Oczywiście widać było pewne różnice, np. asortyment produktów u Freda Meyera był nieco większy niż w naszym kraju, dotyczyło to zwłaszcza artykułów spożywczych, ale generalnie nie powinniśmy mieć żadnych kompleksów z tego tytułu. Jedną rzecz, która zdecydowanie odróżnia hipermarket polski od amerykańskiego to wielkość działu z mrożonkami.

W Polsce jest on zazwyczaj niewielki, a ruch na nim też do największych nie należy. Tutaj na Alasce było dokładnie odwrotnie – gdy stanąłem na końcu takiego działu zobaczyłem ciągnący się na kilkadziesiąt metrów, podwójny rząd ogrom-

nych zamrażarek wypchanych po brzegi całą masą różnego rodzaju opakowań, w większości zawierających gotowe „dania”, czyli popularny fast food, tyle że w wersji mrożonkowej. Ruch tutaj był bardzo duży, dosłownie nie było chwili żeby któraś z ogromnych chłodni nie była otwierana lub zamknięta. Po kilku minutach przebywania w tym miejscu zacząłem zastanawiać się w jaki sposób prowadzone są w Stanach Zjednoczonych gospodarstwa domowe, skoro najważniejszym elementem wyposażenia ich kuchni jest mikrofalówka. Z głębokiego zamyślenia wyrwał mnie nagle czyjś głos.

– Excuse me sir.

Szybko odwróciłem głowę. Obserwując klientów kupujących mrożonki nawet nie zauważyłem kiedy po mojej lewej stronie pojawiła się jakaś przysadzista pani, której mój wózek – jak się właśnie okazało – stał na drodze do dalszych działów hipermarketu. Moje zdumienie nie wywołała jej tusza, bo do zapasionych Amerykanów zdążyłem się już przyzwyczaić, ale raczej sposób w jaki przemieszczała się po hali. Z wygodnictwa lub lenistwa, a może i z jednego i z drugiego, zrezygnowała ze spaceru na własnych nogach oraz klasycznego pchania przed sobą wózka lub noszenia w ręce koszyka, lecz... najnormalniej w świecie wsiadła do niewielkiego pojazdu o napędzie elektrycznym, po czym jeździła nim pomiędzy półkami wkładając zakupy do otwartego z przodu bagażnika.



Fot.56 Sklep wędkarski w miasteczku Soldotna

Dla mnie to już był szczyt lenistwa i gruba przesada, ale w gruncie rzeczy kobieta sama sobie robiła krzywdę, więc nie wypadało mi nawet postukać się w głowę. Mogłem tylko przypuszczać, że jeżeli takie przypadki nie są czymś niezwykłym to oznacza to ni mniej ni więcej, że społeczeństwo amerykańskie ulega powolnej, fizycznej degeneracji. W jej wyniku w przyszłości ludzie zapewne nie będą w stanie sami wykonywać nawet prostych czynności wymagających pracy mięśni oraz minimalnej motoryki ciała. Jakby na potwierdzenie tych słów przede mną pojawiła się nagle młoda dziewczyna, której ładne oczy mówiły, że nie ma nawet 20 lat, natomiast przerosnięte, otyłe ciało z faldami tłuszczu wystającymi poza spodnie wskazywało na wiek przynajmniej dwukrotnie większy. Coś strasznego! Jakie życie trzeba wieść żeby doprowadzić się do takiego stanu w tak młodym wieku? No cóż, czas uciekał na rozmyślaniach i obserwacjach, a mój koszyk wciąż świecił pustkami, więc chyba nadeszła najwyższa pora abym zabrał się za zakupy.

Szerokim łukiem ominąłem lady z mięsem, które nie dość, że swoim wyglądem nie wzbudzało we mnie nawet minimalnego zaufania to na dodatek było bardzo drogie. W dziale z przetworami mlecznymi kupiłem dwie półgalonowe (ok. dwulitrowe) butelki mleka, dużą kostkę żółtego sera, opakowanie masła z dodatkiem oleju rzepakowego (z ang. canola oil), kilka jogurtów oraz parę opakowań musli, które w Stanach nazywane jest granola. Mając już w koszyku spory zapas nabiału pozostało poszukać jeszcze chleba. Minęło trochę czasu zanim w końcu znalazłem odpowiedni dział oraz półki z pieczywem. Do tego momentu miałem pewien komfort psychicz-

ny w trakcie robienia zakupów, ponieważ ze względu na duże podobieństwo otoczenia cały czas wydawało mi się, że nie ma większych różnic w jakości żywności pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi. To złudzenie prysło jak mydlana bańka z chwilą, gdy wziąłem do ręki bochenek amerykańskiego chleba. Właściwie trudno to było nazwać chlebem, z wyglądu przypominał raczej słynne angielskie tosty, a w konsystencji gąbkę używaną do kąpieli. Gdy nikt nie patrzył ścisnąłem oburącz bochenek i bez większego wysiłku sprasowałem go do wielkości polskiej bułki kajzerki.



Fot.57 Bardzo popularna na Alasce hybryda samochodu osobowego i przyczepy kempingowej

„No to pięknie – pomyślałem – że też zachciało mi się przyjeżdżać do tej Ameryki. Ciekaw jestem jak mój żołądek zniesie takie pseudo pieczywko”. Przy okazji rzuciłem okiem na spis składników wykorzystanych do wypieku tego „chleba” i niemal natychmiast pożałowałem swojej ciekawości. Było ich ponad trzydzieści, zupełnie jakby w tutejszej piekarni wykorzystywano do wypieku pieczywa połowę tablicy Mendelejewa. Niektóre składniki były całkiem zwyczajne, np. woda, sól czy kilka rodzajów mąki, ale już pełnym udziwnieniem była dla mnie obecność całej gamy sztucznych witamin oraz mikro- i makroelementów. Miałem ochotę zapytać kręcącego się w pobliżu sprzedawcę czy to jest chleb czy może suplement diety dla sportowców? Gdzieś pomiędzy licznymi składnikami zauważyłem też chemiczne brzmiące nazwy – zapewne konserwanty, spulchniacze lub inne udoskonalenia co wskazywało, iż ten „chleb” najprawdopodobniej nigdy się nie zepsuje i będzie mógł leżeć na stole tygodniami. I pomyśleć, że w Polsce można jeszcze kupić prawdziwy chleb zrobiony na zakwasie, który składa się praktycznie tylko z żytniej mąki, wody oraz soli. Ech to amerykańskie jedzenie...

Lekko podłamany podreptałem na stoisko z warzywami i owocami. Tutaj na szczęście obyło się bez przykrych niespodzianek, więc po chwili w koszyku leżały już jabłka, banany, grejpfruty, cytryny, marchew oraz pieczarki. Ceny owoców były dosyć wysokie, ale nie wahałem się z ich kupnem ani chwili – przecież w końcu trzeba coś jeść. Po wizycie w „warzywniaku” pozostało mi jeszcze do przemyślenia co miałbym gotować sobie na obiady, ale ta kwestia wyjaśniła się sama, gdy kilka regałów dalej zobaczyłem przetwory z warzyw. Nie namyślając się długo kupiłem po kilka puszek kukurydzy, całych lecz obranych pomidorów oraz fasolki szparagowej. Składniki warzywnego obiadu uzupełniłem dużą paczką brązowego ryżu, po czym powędrowałem dalej w poszukiwaniu najważniejszego elementu mojej diety – wody mineralnej.

I tutaj kolejne zaskoczenie. Obszedłem dosłownie cały hipermarket i nigdzie nie znalazłem butelkowanej, naturalnej wody mineralnej. Prawie lezka mi się w oku zakręciła, gdy przypomniałem sobie naszą polską „Kryniankę”, „Krakowiankę” czy też „Muszyniankę”. W końcu trafiłem na jakąś wodę, patrzę na etykiety, a tu woda destylowana oraz woda źródłana – obydwie pozbawione jakichkolwiek składni-

ków mineralnych. Woda źródłana tym tylko różniła się od destylowanej, że miała pochodzenie naturalne (zapewne z lodowców), a nie z laboratorium chemicznego. Było to dla mnie co najmniej niezrozumiałe, że Amerykanie na siłę wypychają do chleba sztuczne witaminy oraz mikro- i makroelementy, natomiast jak ognia unikają naturalnych składników mineralnych rozpuszczonych w wodzie pitnej, które w tej postaci są znacznie łatwiej przyswajalne dla organizmu. Jak widać co kraj to obyczaj, tak więc chcąc nie chcąc sięgnąłem z półki całą zgrzewkę górskiej wody źródlanej, po czym skierowałem się ku kasom. Po drodze kupiłem jeszcze kilka czekolad (źródło magnezu i energii), szampon oraz kartę telefoniczną na rozmowy międzynarodowe.



Fot.58 Jezioro Kenai otoczone pasmem górskim

W kasach też widać było od razu, że nie jestem już w Polsce – kasjerki obsługiwały klientów na stojąco i nie dość, że same pakowały zakupy do papierowych toreb to jeszcze robiły to w tak błyskawicznym tempie, że człowiek ledwie nadązał z wkładaniem zakupów do koszyka. Ściągnięcie należności z karty kredytowej było już tylko czystą formalnością. Skrupulatnie schowałem do portfela wydruk z kasy, bowiem zgodnie z ustaleniami Douglasa tylko na podstawie paragonów ze sklepu będę mógł później ubiegać się w parku o zwrot kosztów utrzymania. Do przyjazdu vice dyrektora pozostało jeszcze pół godziny, więc po odejściu od kas usiadłem sobie spokojnie na pobliskiej ławeczce i mając przy sobie wózek z zakupami zacząłem przyglądać się mijającym mnie ludziom. Jedną rzecz zwróciła moja uwagę od razu, a mianowicie widoczne było to, że mieszkający na Alasce Amerykanie nie przywiązują większej wagi do tego jak się ubierają, jak wyglądają, ani tym bardziej w jaki sposób odbierani są przez otoczenie. Widzia-

łem ludzi ubranych całkowicie bez gustu, kobietę w średnim wieku, która przyszła na zakupy ubrana chyba w piżamę oraz starszego pana, który wyglądał tak jakby dopiero co wrócił z polowania w głębi puszczy. Nikt się tutaj nie przejmuje takimi drobiazgami i co najważniejsze nikt nikogo nie ocenia na podstawie wyglądu. W przeciwieństwie do tego co dzieje się w Polsce tutaj nie widziałem żeby ktokolwiek kogokolwiek mierzył z góry na dół i na podstawie wartości noszonego ubrania oceniał status społeczny człowieka. Moim zdaniem takie podejście jest prawidłowe i wiele bym dał, żeby moi rodacy nauczyli się tego od Amerykanów.

Z drugiej strony zauważyłem, że u części Amerykanów ten luźny sposób bycia przeradza się w jakiś taki nihilistyczny styl zachowania. Niektórzy – zwłaszcza młodzi – są mocno wytatuowani w miejscach dobrze widocznych, tzn. na rękach i szyi, mają dużo metalowych kolczyków, kółek i innych „ozdób” powbijanych na twarzy dosłownie gdzie popadnie, a przy tym w taki sposób noszą na sobie ubrania, jakby ledwie one na nich wisiały i dosłownie zaraz miały spaść na podłogę. Byłem szczególnie zdegustowany niektórymi młodymi Amerykankami, które ostentacyjnie demonstrowały swoje tuste tyłki oraz warstwy sadła przelewające się przez sprane dżinsy. Żadnej skromności i niewiele kobiecości, dla mnie było to wszystko jakieś takie prostackie...

W pewnym momencie w polu widzenia zobaczyłem rozglądającego się za mną Douglasa, więc kiwnąłem na niego ręką i ruszyłem z miejsca, po czym razem poszliśmy na parking. Po powrocie do leśniczówki zabrałem się za układanie zapasów, dokończyłem rozpakowywanie rzeczy i zjadłem lekką kolację. Resztę wieczoru spędziłem na poznawaniu najbliższego otoczenia mojego nowego domu, dzięki czemu dowiedziałem się m. in. gdzie są łazienki, ubikacje oraz pralnia, z której mogą bezpłatnie korzystać wszyscy wolontariusze zatrudnieni w parku. Pomimo tego, że na dworze wciąż było jasno około godziny 22:00 poczułem się tak zmęczony, że dosłownie padłem do łóżka jak zabity i niemal natychmiast usnąłem.

c.d. w następnym numerze

Więcej informacji na temat wyprawy na Alaskę można znaleźć na stronie internetowej Autora www.sebastianbielak.pl oraz w jego najnowszej książce pt. „Parki narodowe i rezerwaty Alaski”

Sebastian R. Bielak



19 września w Salonie Domu Urbańczyka – Muzeum w Chrzanowie, miał miejsce Wieczór poetycki Lucyny Szubel. Autorka 45 zbiorów wierszy prezentowała poezję z ostatnio wydanych tomików: *Świątokrzyskie świetliki* i *Dotyk światła*.

Promocyjny wieczór zbiegł się z Jubileuszem 45-lecia pracy literackiej i działalności kulturotwórczej. Na tę okoliczność Lucyna Szubel otrzymała prestiżową nagrodę Specjalną przyznaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Warszawie.

Wrzesień 2012



Fot.59 p. Lucyna Szubel

KOMANDOSI Z KOBYLAN cz.3

AKADEMIE I UROCZYSTOŚCI.

Jak już pisałem, początek każdego turnusu to rozprawienie. Zakończenie turnusu - to uroczyste ognisko żołnierskie. Oddelegowani do przygotowania ogniska żołnierze cały dzień zbierają w lesie drewno, wycinają i rąbią suszki, i przygotowują miejsce na uroczystość. Przygotowywane są dwa ogniska. Jedno – to oficjalne, gdzie żołnierze odgrywają mniej lub bardziej rubaszne skecze. Szłapa ku uciechu żołnierzy opowiada swój skecz o przyborniku do jedzenia, że tyżka składa się z trzymacza i komory żupnej, widelec to trzymacz i nakłuwacz, a nóż ma trzymacz i użynacz, a potem inne dowcipy. Żołnierze odśpiewują (niezbyt melodyjnie) piosenki wojskowe. Instruktorzy rewanżują się repertuarem taternickim – przeważnie piosenkami słowackimi.

I tak mija część oficjalna. Ci żołnierze, którzy zaoszczędzili sobie kiełbaski z kolacji pieką je na ognisku, a potem odchodzą do swoich namiotów bo zbliża się pora „capstrzyku”. Drugie ognisko, na które też żołnierze przygotowali drewno odbywa się na Olimpie, albo przy źródle. Tu schodzą się instruktorzy i oficerowie z kadry. Tu od pierwszej chwili atmosfera jest nieoficjalna. Każdy ma też swój kubek, do którego leje się czerwone wino, a dla smakoszy (głównie z kadry) wodę ognistą. Pod jej wpływem wyparowują „obywatele” a pozostają zaprzyjaźnieni koledzy. Dowcipy lecą polityczne – nieocenzurowane. Piosenki to: „Pierwsza brygada”, „Ballada o naszym majorze” - to o Zbyszku Skoczylasie, którego wszyscy bardzo wysoko cenimy, „Titanic”, „Idziemy na Pragę” i wiele innych, których cenzura PRL-u bała by się nawet przeczytać. Dyrygentem i pierwszym głosem jest Edziu - człowiek-orkiestra grający świetnie na gitarze i jednocześnie na organkach. Akompaniują mu na gitarach: Licha, Jasiu z Zakopanego, Achim i inni. Atmosfera jest ciepła, przyjazna i w ogóle nie czuje się ciężaru Układu Warszawskiego. Przychodzą w białych kitlach, żołnierze przysłani z kuchni żołnierskiej i przynoszą kiełbasę i chleb a nawet smażone pstrągi.

Pan Pułkownik wstaje. Chwiejnym krokiem odchodzi kilka metrów do tyłu. Tam w krzakach pozostawia zawartość żołądka i wraca do ogniska. Dostaje do kubka kolejną porcję płynu do płukania żołądka i wesoło opowiada świńsko-polityczny dowcip, za który – gdyby ktoś uprzejmie doniósł, mógłby pojechać na białe niedźwiedzie. Nikt nie doniósł! Pewnie w podświadomości większość czuje, że nasze miejsce jest w NATO. Ma się już ku świtowi gdy niedobitki uroczystości ogni-

skowych wracają do obozowiska. Niektórzy słabsi niesieni są przez mocniejszych. Po drodze biednego Maciusia upuścili w potoku. Nie spieszyli się z dalszą akcją mówiąc: dajmy mu się napić – przecież on już nie ma czym rzygać! Następnego dnia Maciuś miał żal do kolegów, że kładąc go do łóżka nie zdjęli mu z nóg japonków.



Fot.60 Pod „Dupą Słonia” w Dolinie Będkowskiej

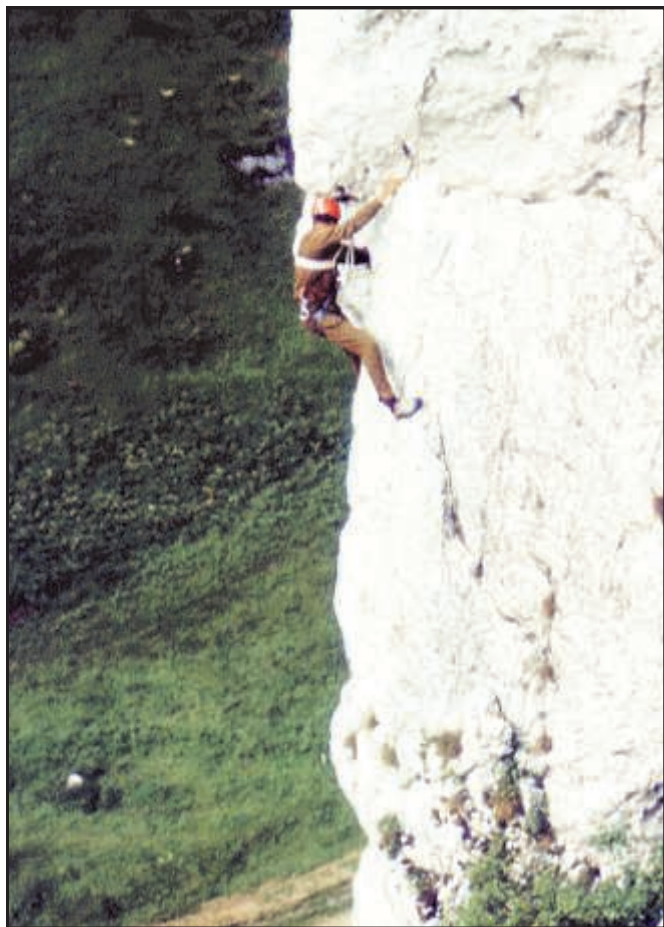
Bardziej wyrafinowane ogniska (te drugie!), miały jeszcze oprawę pieczonego barana. Mistrzem ceremonii był Licha. Albo opiekanych na ogniu kurczaków i to organizował Wicio.

Na tych imprezach nawiedzał nas też Druciarz (z przekonania pacyfista), który już w Łaziskach, gdzie mieszkał, wyczuwał, że w Kobylanach coś się szykuje. Więc człapał po ciemku wzdłuż potoku, ale na wstępie do obozowiska natykał się na wartowników i słysząc słowa – stój, kto idzie? ,nie przerywając człapania odpowiadał: spierdalaj! Na to wartownicy: -acha- trzeba było tak od razu - wiadomo, że to ktoś spośród instruktorów.

POPOŁUDNIA.

To zwykle pora, gdy po obfitym obiedzie rozliczne towarzystwo rozkłada ogrzane ciała na słoneczku i zмага ich sen. Dopiero później, gdy nieco się ochłodzi instruktorzy idą w skały przejść jedną czy drugą mniej lub bardziej ekstremalną drogę. No a żołnierze – nie mają prawa się nudzić, bo zaraz wymyśliliby jakieś głupoty. Więc mają zaplanowane zajęcia: czyszczą broń, ćwiczą walki wręcz, albo mają szkolenie polityczne. A kto tu jest „politrukiem”? Oczywiście jacyś nieudani oficerowie co to skakać ze spadochronem się boją lub nie mogą. Na sprzęcie wojskowym też się mało znają, bo to zbyt skomplikowane, więc prowadzą szkolenie polityczne. Są nudni jak flaki z olejem i nikt z żołnierzy

nie słucha co oni pieprzą. Siedzą żołnierze na trawie przed takim wykładowcą, każdy myślami jest gdzie indziej i oczy same się zamykają a ciepłe słońko temu sprzyja. Zасыpiają jeden po drugim. Politrak widząc kimającego na siedząco żołnierza woła do niego – hej ty! Chodź no tu – będziesz stał koło mnie to nie zaśniesz. Przecież ja wykładając (!) też stoję i nie zasypiam. Delikwent staje, dalsze swoje rozmyślenia, w których przebija się jedna uporczywa myśl – kiedyż on skończy pieprzyć? – snuje już na stojąco. Po kilkunastu minutach wykładu już większość żołnierzy musi słuchać na stojąco. Kiedyś taki politruk (-celowo, lub przez głupotę), usadowił swoich słuchaczy w pobliżu namiotów instruktorskich i miał wykład na temat zalet socjalistycznej reformy gospodarczej. Więc niechcąc



Fot.61 Instruktor zakłada przejście (poręczówkę)

(lub może chcąc), jego wynurzenia słyszeli niektórzy z instruktorów. I tu nastąpiła wielka wpadka politruka. Jano – znany z ciętego języka i poglądów zaczął wykładowcy najpierw zaprzeczać –co wzbudziło wyraźne zainteresowanie żołnierzy. Nawet im senność odleciała. Politrak się bronił, ale to była rozpaczliwa obrona. Atak Jana był tak celny, że ku radości żołnierzy zadał politrukowi bezwzględny nokaut. Tylko cóż ten biedny oficer miał później napisać w swoim raporcie z odbytego szkolenia? A żołnierze następnego dnia podczas szkolenia wspinaczkowego żywo komentowali wczorajsze szkolenie polityczne.

Któregoś popołudnia Adam wyciągnął swoją taśmę z prymitywnymi nagraniami tzw. lidów i włączył odtwarzacz. Wypiliśmy sobie w kilka osób poobiednie wino. Było miło, ale żeby było jeszcze milej Rębuś podkręcił odtwarzacz na ful. Tego nie wytrzymał Tadeusz odpoczywający sobie na łóżeczku w namiocie. Wybiegł z siekierą w naszą stronę i ryknął na całą dolinę: -zaraz to pudło rozwalę! – armie wam się kurwa popierdoliły! Zgasiliśmy natychmiast odtwarzane melodie i zaśpiewaliśmy „Czerwone maki na Monte Cassino”. Tadeusz zległ z powrotem na łóżku. Potem zrobił sobie kawę. Po kolacji – tuż przed capstrzykiem zbierało się wojsko koło namiotów instruktorskich. Gdy wszyscy instruktorzy i żołnierze zasiedli na trawie, a każdy chciał być jak najbliżej centrum, wychodził do zebranych krokiem znanego aktora Hrabia z książką pod pachą.

Były to „Pamiętniki Fany Hill”. Hrabia otwierał książkę na kolejnym rozdziale i spokojnym, donośnym głosem z doskonałą dykcją czytał cały rozdział. Całe towarzystwo słuchało z otwartymi gębami i w absolutnej ciszy. Nikt nie chciał stracić choćby jednego słoweczka. Zmierzch zapadał. Hrabia kończył kolejny rozdział słowami: - a teraz dzieci grzecznie idziemy spać do łóżeczka. Dalszy ciąg przygód jutro wieczorem. Dobranoc! I zamykał książkę. Odpowiedzią było tylko aaach! –z gardeł około 150 młodych mężczyzn.

INCYDENT GRANICZNY.

Kolejny raz – szczęśliwi z kartą powołania zgłaszamy się w koszarach jednostki w Krakowie. Umundowanie przebiega w miarę sprawnie. Jest piątek. Nasz dowódca – przesympatyczny zawodowy pułkownik Krzysztof informuje nas, że szkolenie rozpocznie się od poniedziałku rano. Wtedy trzeba się stawić w Kobylanach. Mamy więc prawie trzy dni do swojej dyspozycji. Na motocyklach upięte jest już całe wojskowe i prywatne wyposażenie.

Z Adamem jedziemy do Jana, który mieszka w Krakowie i też został powołany. Spróbujemy go wyrwać spod opiekuńczych skrzydeł ukochanej małżonki. Udało się! Ruszamy na trzech motorach wstęgami szos wolni jak ptaki, z Krakowa w kierunku Beskidu Niskiego. Po drodze przeprowadzamy jeszcze remont Janowej jawy. Trzeba było polutować i uruchomić działanie prądnicy, wymienić łożyska w przednim kole, wymienić przerywacz, ustawić zapłon i coś tam jeszcze. Wzbudzamy sprawnością działania zachwyt przypadkowych widzów, bo z powodu drobnego deszczu remont prowadzony był pod wiatą przystanku PKS-u. Remont przerywany był czytaniem wybranych fragmentów z „Przygód dobrego wojaka Szwejka” i stosownych do tego komentarzy i śmiechu.

Dalej po drodze jesteśmy świadkami wywrócenia się „nyski” z całkowicie pijaną załogą, której nic się nie stało za to chcieli nas pobić, ale trudno pieszo ścigać motocykle. Popcio zameldował więc o tym zdarzeniu w najbliższym komisariacie MO.

Biwaczek już w pięknych górach minął doskonale. W sobotę rano ruszamy z biwaku w dalszą trasę. Wykombinowaliśmy sobie, że przejedziemy z Wysowej do Regietowa, ale górami – ścieżką graniową zaznaczoną na mapie turystycznej wzdłuż granicy z Czechosłowacją. Trasa wiedzie nas mocno pod górę. Jest dużo błota. Ciepło. Ja zdejmuję kask i mocuję go do plecaka. Dalej jadę w czerwonym berecie – jest lżej w tym upale. Wszyscy trzej jesteśmy w pełnym umundurowaniu wojsk powietrzno-desantowych z pagonami kapitańskimi, choć Jan jest na razie porucznikiem (zabrakło odpowiednich dla niego pagonów). Noże komandoskie wystają regulaminowo z boku portek. Jadąc i trochę pchając obciążone motory pod górę zatrzymujemy się obok zagrody z owcami, żeby zasięgnąć języka od zdziwionego naszym widokiem bacy. Pytamy go czy da się dojechać na motorach na grań? On się trochę dziwi, trochę wacha. Jest wyraźnie zaskoczony. Wreszcie oceniając nas po mundurach mówi, że chyba wyjedziemy. No to jazda dalej. Mniej jedziemy, więcej pchamy, pot się leje, motory warczą i dymią. Wreszcie osiągamy grzań. Widzimy wzdłuż słupki graniczne. Tędy biegnie granica PRL-u i CSRS co wyraźnie widać na tych słupkach. Jazda w poziomie jest łatwiejsza. W tym czasie bacia od baranów prawdopodobnie przez radiotelefon do WOP-u przekazał informację o trzech mundurach na motorach – jednym w beretce i dwóch w kaskach. Znajdujemy wreszcie jakąś ścieżkę zjazdową na drugą stronę. Oceniamy, że to pewnie do Regetowa. W dół stromo, błotnisto, ale zawsze to łatwiej w dół niż w górę. Wreszcie wyjeżdżamy nad potok na polankę, do której z dołu dochodzi szutrowa dróżka – tyle, że w odwrotną stronę niż leży Regietów. Nic to! Ważne że nie pada deszcz, jest ładna polanka, czysty potok, trawka. Tu zgotujemy sobie obiad. Sorty mundurów porzucane na trawie. Juwle warczą, gotujemy zupki z tubki, potem będzie reszta. Naraz z lasu dobiega nas hałas. Łamią się gałęzie, szurgają kamienie. Wreszcie z lasu, z tej samej ścieżki, którą myśmymy zjechali wyjeżdża wprost do nas ubłocony, poobijany gazik z tablicami WOP. Wyskakuje z niego facet w skórzanej kurtce i krzyczy do nas: dokumenty! Jan robi cielejący wzrok i patrząc na niego beczelnie się śmieje. To go trochę zbiło z tropu. Tymczasem z gazika wygramolił się gruby kapitan WOP-u. Patrzy na nas, patrzy na nasze porzucane mundury i pyta: -Czy panowie jesteście wojskowi? A na to Jano: -A co? Nie widać? Ten w skórze, widocznie niższy stopniem, stojąc z boku gadał do radiotelefonu: - Tak, mamy ich. Pan kapitan już grzecznie zapytał nas czy mamy rozkaz wyjazdu w te strony?

Usłyszał odpowiedź że nas to nie obowiązuje. W tym momencie z dołu, szutrową dróżką nadjechały milicyjny gazik i okratowana „nyska”. Wskoczyli z nich milicjanci, obciągnęli mundury i regulaminowo zameldowali się kapitanowi WOP-u. Potem popatrzyli na nas i zapytali co tu robimy? Dostali odpowiedź, że przecież widać – gotujemy obiad. Zameldowali więc swoją łącznością, swoim przełożonym, że już ich mają.

Rezolutny kapitan poinformował nas, że naruszyliśmy obszar nadgraniczny. Po co więc tu przyjechaliśmy? - Dla czystej przyjemności! Tego pojąć nie potrafił. Powiedział, że musimy się udać do strażnicy WOP w Wysowej. Obiecaliśmy że bardzo chętnie, zjemy tylko obiad i tam przyjedziemy. Kapitan i milicjanci postanowili jednak poczekać pilnując nas przy gotowaniu i jedzeniu obiadu. Nie chcieli się też poczęstować proponowaną im herbatą. Kapitan kazał wysłać raport do Warszawy, że mają już „ich”, i trzeba odwołać alarm po obu stronach granicy. Wreszcie po około dwóch godzinach spakowani na swoje ulubione motory pojechaliśmy eskortowani z przodu i z tyłu na strażnicę WOP – Wysowa. Przy motorach wystawiona została warta a nas zaproszono do gabinetu kapitana – dowódcy strażnicy. Tu pan kapitan wreszcie konfidencjonalnie nas zapytał jaki był cel naszej podróży w jego rejon? Dowiedział się tego samego co wcześniej. Tego zrozumieć nie potrafił. Postanowił sprawę wyjaśnić do końca. Jego podwładni musieli dzwonić (przez Warszawę!) do koszar w Krakowie. W tym czasie polecił też dyrektorowi uzdrowiska Wysowa przynieść nam jakiś poczęstunek. Ten zjawił się po chwili ze skrzynią wody „Wysowianka”. Skorzystaliśmy.

Efekt był dość szybki: co 5 minut chodziliśmy do ubikacji, a czujni wopiści sprawdzali czy my tam nie zakładamy jakichś ładunków wybuchowych. Była sobota po południu. Pan kapitan od dwóch godzin miał być w domu – po służbie. Wreszcie uzyskał połączenie telefoniczne z oficerem służbowym w koszarach w Krakowie. Ten jednak nie znał naszych nazwisk – bo niby skąd miałby je znać? Więc śledztwo trwa: - Kto jest naszym przełożonym? – Płk Krzysztof! Szukają go. W koszarach już go nie było. Postano umyślnego żołnierza do domu. W domu go też nie było. Zarządzono poszukiwania w całym Krakowie. Pułkownik poszedł z żoną i dzieckiem na spacer. Ostatecznie znaleziono go na Plantach. Tam postaniec dostał polecenie przekazania informacji, że mają nas zostawić w spokoju. I taka informacja po jakimś czasie dotarła do strażnicy WOP-Wysowa. Zmęczony całym zajściem pan kapitan dowiedział się że my jesteśmy jakieś „święte krowy” czego on pojąć nie może. Ale ja przyszedłem mu z pomocą. Poprosiłem go o pisemne podziękowanie za udział w akcji granicznej. Teraz pan kapitan zrozumiał: my jesteśmy jakąś nadzwyczajną komisją badającą czujność w jego okręgu. Ponieważ uważał, że spisali się

dobrze, zaczął nas prosić o interwencję, bo jemu już należy się awans tym bardziej, że on niebawem odejdzie na zasłużoną emeryturę. Cała placówka WOP-u z honorami nas żegnała. Wcześniej dokładnie wypytali się nas gdzie dalej pojedziemy? Poinformowaliśmy wopistów, że prosto w dół i do Regietowa. Ruszyliśmy i gdy tylko stracili nas z oczu skręciliśmy w odwrotnym kierunku w góry i tam zostaliśmy na dzikim biwaku. Okazało się a całkiem przypadkiem się o tym fakcie



Fot.62 Instruktorzy wraz z dowódcą brygady

dowiedzieliśmy – że biedni wopiści przez trzy dni ganiłi po górach bojąc się wpadki przed tą nadzwyczajną komisją, która im w przedziwny sposób „wyparowała”. A my ta niby komisja już spokojnie szkoliliśmy żołnierzy w Kobylanach. Tam też tydzień później zjawiła się jakaś delegacja generalicji z Warszawy i przechodząc obok namiotów instruktorskich spostrzegli motocykle i zapytali czy to na tych motocyklach doprowadziliśmy do incydentu granicznego polsko-czechosłowackiego? A Jano – rozneglizowany do majtek na popołudniowym słońcu odpowiedział tylko: być może! Po jakimś czasie od Hrabiego dowiedzieliśmy się, że trzy tygodnie przed naszą akcją graniczną była inna- prawdziwa. Młodzi ludzie postanowili opuścić PRL i zrobili to przechodząc przez zieloną granicę właśnie w rejonie Wysowej a dalej przeszli przez Czechosłowację i Węgry, a ujęto ich dopiero gdzieś na granicy w Austrii.

GRAŻYNKA.

Jest spokojne popołudnie. W obozowisku wojskowym trwają zajęcia w pododdziałach. Instruktorzy różnie – śpią, wspinają się, grają w badmintona, lub dyskutują, albo się wygłupiają. Tylko pan instruktor – kapitan Jędrzek ubrany w wojskowy dres na skraju obozowiska skrobie swojego Wartburga, przygotowując do malowania podwozia. Popcio dosiadł swojej jawy i wracając z przejażdżki zatrzymał się obok Jędrka i dyskutują. Wiadomo – sprawy samochodowe interesowały zawsze ich obu. Gadu, gadu, aż tu nagle niespodzianka – przechodzą koło nich dwie młode, ładne panienki. Jakżesz tu ich nie zagadnąć, oczywiście w sposób bardzo

kulturalny. Dziewczyny nie dowierzały Jędrkowi, że on tu czyści samochód pana dowódcy. Domyśliły się, że to atrakcyjne auto to jego własność. Dały się w końcu namówić aby Popcio jedną po drugiej, Grażynkę i Zosię, przewiózł przez cały obóz wojskowy aż do namiotów instruktorskich. Nie było w obozowisku żołnierza, który by głodnym wzrokiem nie wiódł za powiewającymi sukienkami dziewcząt przewożonych motorem, jedna po drugiej, przez środek obozu, kilka razy przejeżdżając w poprzek wąskiego potoczka płynącego środkiem Doliny Kobylańskiej. Koledzy instruktorzy tak atrakcyjnych gości otoczyli kołem i jeden przez drugiego gruchali do pięknych gołębiczek. One szczęśliwe, że wyrwały się z prymitywnego otoczenia na wiejskim weselu śmiały się perliście z naszych dowcipów, zaskoczone wysoką kulturą nowo poznanego towarzystwa. No ale przed nocą wypadało powrócić na wesele. Tylko, że chodzenie w zgrabnych szpileczkach po terenie skałkowym mogłoby być problematyczne. Chętnych do odwiezienia dziewczyn motocyklami było raczej w nadmiarze. Grażynka siadła na siodółko jawy Adama tuląc się do niego, a Zosia na jawę Popcia. Łapy instruktorów podniesione w geście pożegnalnym. Każdy chce choć w rączkę pocałować. A w duchu są zazdrośni względem Adama i Popcia. Sęk w tym, że wyjazd spod namiotów instruktorskich, ponad „Płetwą”, wcale nie był łatwy. Wiedzieli o tym wszyscy instruktorzy. Nieświadome zagrożenia były tylko dziewczyny. Maszyny zagrały. Instruktorzy jak widzowie na korridzie czekają na widowisko – i nie zawiedli się. Klęska Adama była straszna! Dodał on gazu zaraz ze startu i podjeżdżając pod Płetwę na żwirku, zwałił się w dół, do tyłu wraz z Grażynką i swoją ukochaną jawą w gęste pokrzywy nad potokiem. Zwiewna sukienka Grażynki nie ochroniła jej pięknych, długich nóg przed pokrzywami i co gorsza – ostrym żwirem na stoku. Trzeba było widzieć jak zgraja instruktorska rzuciła się na pomoc Grażynce i Adamowi z jego jawą! Grażynka nie tylko nie zapłakała, ale nawet się uśmiechała choć niezbyt przekonująco. Zosia natychmiast zeskoczyła z siodółka jawy Popcia. Ale banda instruktorska głodna dalszych wrażeń kazała jej usiąść z powrotem – bo Popcio....itd. Siadła więc niepewnie, ale zaraz znowu przerażona zeskoczyła. To się powtórzyło jeszcze trzy razy, aż wreszcie zrezygnowała z chętniej usługi Popcia. Ostatecznie dziewczyny zostały do wsi odprowadzone przez uszczęśliwionych kolegów-instruktorów. Tylko, że nie wszyscy wrócili tego wieczoru do obozowiska. A był jeden taki co wrócił dopiero na trzeci dzień. Złośliwi twierdzili że tyle czasu zajęło mu pocieszanie Grażynki.

(c.d. w następnym numerze)

Andrzej Popowicz

IKONY BUŁGARII



Rankiem 29 sierpnia 2012 r. z lotniska w Katowicach Pyrzowicach oderwał się od pasa startowego potężny boeing 747 - 800 czeskiej firmy Travel Service, gdyż polskim firmom lotniczym latanie nie opłaca się. Wewnątrz było mniej więcej 190 Polaków lecących do Warny. Byli to w 90% prawdziwi turyści żądni plaży, morza, dyskoteki i niczego więcej. Jednakże 22 osoby wylały się z reguły i postanowiły objechać Bułgarię aby ją zobaczyć i poznać. Wzbudzali oni uśmiech lekceważenia na obliczach prawdziwych wczasowiczów. Razem z przyjacielem byliśmy wśród tej mniejszościowej gromadki. Po 1 godz. i 35 minutach lotu kapitan Ondřejko przyziemił sprawniej niż kapitan Wrona, gdyż wylądował na całkowicie wysuniętym podwoziu. Wkrótce pojechaliśmy do hotelu i wybrali się na spacer plażą do centrum plażowego, podziwiając uroki Morza Czarnego.



Fot.63 Pliska - mury obronne

Rano poznaliśmy naszego polskiego pilota i drugiego pana, przewodnika bułgarskiego mówiącego biegle po polsku z silnym akcentem. Autobusik ruszył w dal, pokonując dziury w asfalcie, które bywały większe niż w Polsce. Dojechaliśmy do Pliski. To nie tylko nazwa brandy, ale również nazwa stolicy Pierwszego Państwa Bułgarskiego. Zobaczyliśmy ruiny murów obronnych, ruiny fundamentów cerkwi, ruiny fundamentów piwnic, ruiny ogrzewań podłogowych i ruiny wielu innych budowli. W muzeum podziwialiśmy całą kolekcję przedmiotów wykopanych w ruinach. Nieopodal w Madarze zobaczyliśmy górę stołową, która kończy się nagle, tworząc ogromny, niesamowity i mocno przewieszony nawis skalny wyrastający ze sto metrów nad podłożem. Były tam też jaskinie gdzie mieszkali jaskiniowcy. Wysoko na pionowej skale znajduje się wryty relief przedstawiający Jeźdźca z Madary. Wszystko to jest wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO i zasługuje na to, gdyż to naprawdę uroczy zakątek. Niedaleko w Szumenie zwiedziliśmy meczet Tombul Dżamija, potem w skromnym muzeum kompozytora Panczo Władigerowa wysłuchaliśmy koncertu fortepianowego racząc się darmowym szampanem. Wieczorem zamieszkaliśmy w Wielkim Tyrnowie.

To górskie miasto zwane miastem carów, było stolicą Drugiego Państwa Bułgarskiego. Wspięliśmy się na górę Carevec aby podziwiać Pałac Cara, Katedrę Patriarchy z malowidłami pokazującymi historię państwa, ruiny twierdzy, skąd rozciągał się uroczy widok na okoliczne góry, stare miasto i wieżę Baldwina. Pospacerowaliśmy

też po Samowodskiej Czarsziji. To stara ulica handlowa. Są tam kawiarnie, sklepy, warsztaty rzemieślnicze i zabytkowe kamienice. Nieopodal w Etarze odwiedziliśmy skansen dziewiętnastowiecznej wsi bułgarskiej. Było to piękne miejsce pełne chat, domków, budowli usługowych i przemysłowych. Potem stromymi serpentynami górkami masywu Stara Planina, czyli Bałkanów zaczęliśmy się wspinać na wysoką przełęcz Szipka. Rosjanie i Bułgarzy stoczyli tu zwycięską bitwę z Turkami, która odmieniła los kraju. Na lesistym szczycie ponad przełęczą wznosi się potężny kamienny pomnik upamiętniający to wydarzenie. Następnie zjechaliśmy do Doliny Róż zwanej także Doliną Trackich Królów. W jej centralnej części znajduje się miasto Kazanlyk, gdzie zanocowaliśmy.

Kazanlyk nie odznacza się niczym szczególnym, ale na wzgórzu widzieliśmy tracki grobowiec potężnego wodza z IV w. p. n. e. z bogatym wyposażeniem i wspaniałymi malowidłami ściennymi, wpisany na listę UNESCO. Robi wrażenie! We wsi Skobolewo odwiedziliśmy wytwórnię, gdzie prezentowana jest technologia produkcji sławnego na całym świecie olejku różanego. Olejek miał tam ceny wysokie, ale stabilne. Spędziliśmy trochę czasu w cudownym ogrodzie różanym i dalej wyruszyliśmy do Sofii, stolicy kraju, odległej około 500 km. od morza. To piękne starożytne, stare, nowe i współczesne miasto jest wizytówką państwa. Reprezentacyjne gmachy, świątynie, arterie komunikacyjne, parki, deptaki, aleje, zabytkowe ruiny rzymskie czynią bardzo sympatyczne wrażenie i obraz wielkomiejskiej, europejskiej metropolii. W tym starożytnym mieście zwanym dawniej Serdika, zwiedziliśmy katedralny sobór prawosławny im. Aleksandra Newskiego, pałac carski, Teatr Narodowy, Parlament, budynek Rady Ministrów, Pałac Prezydencki, cerkiew św. Jerzego, cerkiew św. Zofii i jej pomnik, meczet i synagogę. Syci wrażen zapadliśmy w sen w hotelu „Simona” w otoczeniu podstołecznego górskiego krajobrazu.



Fot.64 Riłski Monastyr

Rankiem ruszyliśmy w góry Riła. Leśnymi, górkami serpentynami wyjechaliśmy do Riłskiego Monastynu. Jest to najważniejsze miejsce bułgarskiego prawosławia i też wpisano je do listy UNESCO. To prawdziwa perła architektury. W wysokogórskim otoczeniu na dużym, otoczonym murem dziedzińcu, stoi klasztor o cudownej konstrukcji, malowany wewnątrz i na zewnątrz. Otaczają go krążanki, budynki klasztorne, hotelowe, muzealne i usługowe. Tłumy turystów z całego świata z zachwytem w oczach kontemplan-

wały niezwykle urok tego miejsca. Z tego wspaniałego zakątka zjechaliśmy w dół do miasta siedmiu wzgórz – do Płowdiwu. To tu w IV w. p. n. e. Filip Macedoński po zdobyciu osady rozbudował ją i nazwał swym imieniem. Zwiedziliśmy stary rzymski amfiteatr, jeden z najlepiej zachowanych antycznych, rzymskich zabytków w Bułgarii, potem wiele pięknych domów Płowdiwu zbudowanych w stylu architektury odrodzenia bułgarskiego, cerkiew św. Konstantyna i Heleny oraz pozostałości po rzymskim stadionie sportowym. W tym mieście, podobnie jak w Sofii, byliśmy świadkami kilku ślubów w cerkwiach. Były to piękne uroczystości ze wspaniałymi obrzędami i modlitwami, a państwo młodzi uwieńczeni złotymi koronami, składali w obliczu Boga i popa, uroczystą przysięgę miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej. Wreszcie dotarliśmy do Asenowgradu – miasta leżącego u stóp Rodopów Zachodnich.



Fot.65 Płowdiw - rzymski amfiteatr

Nieodległy Baczków słynie z drugiego co do wielkości w kraju, Baczkowskiego Monastynu. Zespół klasztorny tworzą dwie zabytkowe cerkwie. Wnętrze cerkwi pod wezwaniem Archaniołów pokrywa ją wizerunki postaci i scen z Ewangelii malowane przez Zacharija Zografa. W cerkwi pod wezwaniem Bogurodzicy znajduje się cudowna ikona Matki Boskiej z 1311 r. Brak turystów, góry, peryferyjna okolica, spokój, cisza i wolniej płynący czas powodują, że przyjeżdżają tu zagonieni i zestresowani ludzie aby wrócić do normalności i odzyskać spokój ducha i dystans do drapieżnej współczesności. Przebywanie tu i poddanie się spokojnemu trybowi życia zakonnego, lecz stresy skuteczniej i szybciej niż wizyty u psychologa. No i niejako przy okazji - o wiele taniej.

W Starej Zagorze zapoznaliśmy się z pozostałościami rzymskiego miasta cesarza Trajana. Nad autentyczną, antyczną, rzymską drogą, nie ruszając jej, zbudowano muzeum z niesamowitymi zabytkami znalezionymi w okolicy. To monety różnych władców z różnych czasów, helmy wojskowe, broń starożytna, ceramika, przedmioty codziennego użytku domowego, szkło, ozdoby wykonane ze srebra i złota, rzeźby i godła umieszczane nad wejściem do domu. Bogactwo i wspaniałość tego miejsca czyni duże wrażenie na polskich turystach, bo nie ma u nas czegoś tak starego i autentycznego. W mieście zwiedziliśmy też meczet wzniesiony przez zwycięskich Turków na ruinach cerkwi prawosławnej po to, aby zniszczyć na zawsze pamięć o katolicyzmie rdzennych mieszkańców tego miasta i okolic. Wieczorem dotarliśmy do miasta Koszarewo, do kombinatu turystycznego w pobliżu wybrzeża Morza Czarnego. W okolicy wznoszone są osiedla bloków z apartamentami lub osiedla domków jednorodzinnych. Wszystko jest otoczone murami z bramami i chronione kamerami i czujnikami ruchu. Bogactwo z całego świata, a szczególnie z Rosji, wykupują te miejsca i mieszkają tam sezonowo lub na stałe. Terenu strzeże prywatna policja i uzbrojeni ochroniarze. Przeciętny Bułgar nie ma tam czego

szukać, chyba, że jest kucharzem lub sprzątaczką. My – szarzy wycieczkowicze z niebogatego kraju, nie dysponujący odpowiednią gotówką, zostaliśmy jednak wpuszczeni do tańszej części tej fabryki turystycznej. Spaliśmy w dwupokojowym apartamencie z balkonem, dwoma telewizorami, kuchnią pełną sprzętu i całym zapleczem łazienkowo – wypoczynkowym. Ogólnie było fajnie.



Fot.66 Neseber - cerkiew Michała i Gabriela

O poranku wyruszyliśmy zwiedzać Neseber – wyspę połączoną z lądem sztucznym nasypem, na której rozpościera się zabytkowe miasteczko wpisane na listę UNESCO. Słynie ono z ponad czterdziestu cerkwi pochodzących z różnych okresów. Zwiedziliśmy wiele z nich, np. cerkiew św. Stefana z przepięknymi freskami i bogato zdobionym ikonostasem. Pospacerowaliśmy po romantycznych uliczkach z zabytkowymi domami zbudowanymi w stylu starobułgarskim, barami, tawernami i sklepikami z pamiątkami. Po kilku kilometrach jazdy byliśmy w Słonecznym Brzegu. Tu też okazało



Fot.67 Słoneczny Brzeg - plaża

się, że to nie tylko nazwa brandy, ale miejscowość nadmorska i to jaka jeszcze! Toż to kolejny kombinat turystyczny - czasowo - wypoczynkowy. Z parkingu, między setkami restauracji po obu stronach deptaku usianego wieżowcami dotarliśmy do morza, plaży i mola. Po obu stronach świata aż po horyzont, leżeli pod parasolami na leżankach i ręcznikach półnadszy ludzie, a było ich ze sto tysięcy. Gigantyczny tłum relaksujących się narodów świata, spowodował u nas stres i szczękościsk. Dodatkowo z gigantofonów rozbrzmiewała muzyka techno, rap i disco wspomagająca odpoczynek. W okolicznych przybytkach przepijano, przepalano, przejadano i inne prze... miliony dolarów. Pokonując skurcze żołądkowe i agorafobię, zbiegliśmy stamtąd na ulicę aby pooddychać spalinami

i odorem przypalonych frytek. Życie uratował nam nasz mały autobus, który przyjechał punktualnie i wywiózł nas z tego miejsca do Warny, do naszego starego, peryferyjnego hoteliku za miastem. Ale nie dane nam było spokojne relaksowanie się. O nie! Oto aby zjeść opłaconą już w Polsce obiadokolację, wywieziono nas przymusowo, czy kto chciał, czy nie chciał, do lasu do knajpy w Złotych Piaskach. Tam czekali już na nas miejscowi siepacze turystyczni. To był tak zwany „Wieczór Bułgarski”. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co też ci Bułgarzy wyprawiają wieczorami i nocami. Teraz już wiem. Zaczęło się niewinnie. Wodzirej przywitał nas po rosyjsku i w innych mniej popularnych językach świata. Kelnerzy przynosili stale dzbany win, talerze mięs i innej żywności. Zespół zaczął tańczyć i śpiewać, a robił to ładnie, dobrze i miło. Wreszcie zaczęły się pokazy kuglarzy, żonglerów i tańce na bosaka po rozżarzonych węglach. Wszystko to odbywało się przy akompaniamencie straszliwego łoskotu ludowej muzyki bułgarskiej, a szczególnie piszczałek i świsławek. W końcu na estradę wtargnął międzynarodowy tłum, potrząsając całym sobą i miotając się w rytm murzyńskiego łomotu dyskotekowego. I tak to trwało godzinami. Gdy obudziłem się, było rano - słońce wierało mi się w mózg, a piekielny trzask

obcasów ludzi przechodzących korytarzem rozrywał mi czaszkę na kawałki. Okazało się, że jestem już w Warnie w swym hoteliku. Pokonując ból istnienia, zjadłem coś i ruszyliśmy z przyjacielem na pożegnalny obchód plaży. Pojechaliśmy na lotnisko. Czesi wywieźli nas samolotem do Katowic. Wkrótce byliśmy w Chrzanowie. Taki to był koniec naszej bułgarskiej eskapady.

Bulgaria to piękny, górzysty kraj z ciepłym morzem. Nie lubią tam zwykłej czarnej herbaty, tylko kolorowe, ziołowe mieszanki zwane czaj. Nie lubią tam zbyt dużo zup i zjadają masowo zamiast nich na pierwsze danie sałatki owocowo – warzywne. Aby sprzedać euro lub dolary i wymienić je na lewy, trzeba okazać dowód osobisty i podpisać dokument. Gdy mówią „tak” - kręcą głową w prawo i w lewo, a gdy mówią „nie” - potrząsają głową w górę i w dół. Wielu brzydzi się wydawaniem reszty przy zakupach. Jednak życzliwi, przyjaźni ludzie, ciepły klimat i ceny takie jak w Polsce powodują, że warto tam jechać aby zwiedzać, odpoczywać lub jedno i drugie na raz.

Zygmunt Jeleń

piesza Pielgrzymka Krakowska na Jasną Górę z Ziemi Chrzanowskiej

We wtorek 7 sierpnia 2012 po uroczystej mszy św. w kościele Matki Bożej Różańcowej w Chrzanowie odprawionej pod przewodnictwem księdza biskupa Jana Zająca z Archidiecezji Krakowskiej i księży przewodników poszczególnych grup o godzinie 14:30 wyruszyła żegnana uroczystym biciem dzwonów na wieży kościoła oraz przez okolicznych mieszkańców Chrzanowa pielgrzymka z Ziemi Chrzanowskiej na Jasną Górę. Głównym Przewodnikiem i koordynatorem liczącej w tym roku około 650 osób wspólnoty pielgrzymów był ksiądz kanonik Grzegorz Pieróg, który, prócz corocznego dotychczas przewodzenia pielgrzymce z Ziemi Chrzanowskiej został powołany w czerwcu przez ks. Kardynała Stanisława Dziwisza na proboszcza parafii Matki Bożej Różańcowej.

Wspólnota z Ziemi Chrzanowskiej stanowi VII człon Krakowskiej Pielgrzymki Pieszej na Jasną Górę, który jako ostatni wyruszył na szlak ku Jasnej Górze. Od lat nasza wspólnota wędruje w trzech umownych grupach: „Chrzanów” - oznaczony kolorem żółtych czapeczek, „Libiąż” – czerwone czapeczki oraz „Spytkowice” (które ze względu na dłuższy odcinek do pokonania wychodzą dzień wcześniej i mają nocleg w Zagórzu) – czapeczki niebieskie. Te kolorowe czapeczki prócz identyfikacji poszczególnych grup mają za zadanie nakrycia głowy pątników przed palącym, sierpniowym słońcem.

Obecnie skład krakowskiej pielgrzymki pieszej stanowi osiem wspólnot, które idą osobnymi szlakami, ale razem wchodzi na Jasną Górę. Najwcześniej na pątniczy szlak wyruszyli pielgrzymi ze wspólnot V (Mszana Dolna -Gdów-Niepołomice) oraz VIII (Suska), bo już 3 sierpnia. Kolejno 4 sierpnia wyruszyli pielgrzymi wspólnoty I (Prądnicka), którzy doszli do Krakowa 6 sierpnia i uczestniczyli we wspólnej mszy św. odprawionej na Wzgórzu Wawelskim przez Kardynała Dziwisza.



Fot.68 Na trasie

Inicjatywa pielgrzymowania Archidiecezji Krakowskiej na Jasną Górę jest kontynuacją „Białego Marszu”, zorganizowanego po zamachu na życie Ojca Świętego Jana Pawła II 13 maja 1981 roku na Placu Św. Piotra w Rzymie. Studenci krakowskich uczelni zorganizowali w duchowej jedności z Ojcem Świętym „Biały Marsz”. Przeszedł on 17 maja 1981 roku z Krakowskich Błoni - miejsca Mszy Świętej odprawionej przez Jana Pawła II w czasie I Pielgrzymki do Ojczyzny - do Rynku Głównego, gdzie Metropolita Krakowski ks. Kardynał Franciszek Macharski odprawił Mszę Świętą. Kilkaset tysięcy studentów, młodzieży i mieszkańców Krakowa modliło się w intencji cierpiącego Ojca Świętego, a także umierającego w Warszawie Prymasa Polski ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Idea „Białego Marszu” doprowadziła do zorganizowania Pieszej Pielgrzymki z Krakowa do Częstochowy na Jasną Górę. Dlatego corocznie pielgrzymujemy w intencji Ojca Świętego i Ojczyzny.

Tegoroczna XXXII Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę, która wyruszyła w poniedziałek 6 sierpnia po mszy św. na Wawelu odbyła się pod hasłem „Kościół naszym domem” i była podziękowaniem za beatyfikację Jana Pawła II i modlitwą o rychłą kanonizację Papieża. Widzialnym symbolem duchowej obecności papieża Jana Pawła II był jego pastorał, który niosły kolejno w pielgrzymce poszczególne wspólnoty. W naszej chrzanowskiej wspólnocie pastorał był niesiony pierwszego dnia pielgrzymowania z Chrzanowa do Bukowna i chętni pielgrzymi mogli go przez chwilę ponieść na czele pielgrzymki.



Fot.69 Siostry muzyczne

Pierwszego dnia pielgrzymowania jeszcze przed wejściem w las w okolicy kopalni piasku na Sierszy odwiedził naszą wspólnotę ks. Kardynał Dziwisz, który wizytował w trasie poszczególne wspólnoty. Po krótkiej rozmowie z pielgrzymami oraz księżmi przewodnikami Kardynał Dziwisz udzielił wszystkim błogosławieństwa na dalszy czas pielgrzymowania. Pierwszy etap pielgrzymki zakończył się w Bukownie, do którego dotarliśmy na nocleg. Po krótkiej modlitwie i dziękczynieniu za pierwszy dzień wędrówki w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli kwatermistrzowie rozdawali kartki z adresami gospodarzy, którzy przyjmowali nas na nocleg. Pozostali pielgrzymi spali w budynku hali sportowej. I tak nasze noclegi wyglądały do końca pielgrzymki. Część pielgrzymów spała na kwaterach prywatnych, a pozostali pielgrzymi spali w otwartych dla nas szkołach, świetlicach, remizach strażackich. Jednak nie noclegi są ważne dla pielgrzymów, którzy w duchu umartwienia i pokuty dzielnie znosili trudy i liczne niewygody. Pielgrzymi w czasie jednego dnia pielgrzymowania pokonywali około 25 kilometrów, choć zdarzały się odcinki znacznie dłuższe. Wszyscy pielgrzymi mogli liczyć w razie potrzeby na pomoc medyczną świadczoną przez lekarzy, pielęgniarki oraz maltańczyków. W każdym członie za pielgrzymami podążała karetka pogotowia wraz z personelem medycznym, a bagaż był przewożony samochodem ciężarowym na miejsce noclegu.

Pielgrzymi szli jedynie z małymi plecakami mieszczącymi dzienny zapas żywienia oraz najpotrzebniejsze rzeczy, w tym peleryny przeciwdeszczowe. Warto także wspomnieć o postawach ludzi mijanych po drodze, w miejscach noclegów i postojów. Ich bezinteresowna go-

ścińność, pobożność oraz ofiarność na długo zapada pielgrzymom w pamięć. Każdy kolejny dzień pielgrzymowania zaczynał się od porannej mszy świętej odprawianej w kościele w miejscowości, gdzie mieliśmy nocleg. A na trasie księża przewodnicy głosili w okolicznych kościołach w czasie dłuższego postoju konferencje, w tym roku na temat hasła pielgrzymki „Kościół naszym domem”. Prócz codziennych nabożeństw: Godzinki, Różaniec, Koronka do Bożego Miłosierdzia, Apel Jasnogórski, był czas na codzienne wieczorne imprezy integrujące pielgrzymów po przyjeździe na nocleg: „Sacrosong – konkurs piosenki religijnej” w Bukownie, dyskoteka dla pielgrzymów w Tucznawie, „Pogodny Wieczorek” w Myszkowie. Piesza pielgrzymka na Jasną Górę nie miałaby swego niepowtarzalnego uroku bez fantastycznej muzyki w wykonaniu braci i sióstr muzycznych śpiewających i grających na instrumentach: gitary, bębny, tamburyny, flet czy harmonijka ustna. A o odpowiednie nagłośnienie dość dużej kolumny pieszych dbali bracia niosący tuby.



Fot.70 Na Alei Najświętszej Marii Panny w Częstochowie

W ostatnim dniu pielgrzymowania 11 sierpnia nie było porannej mszy św. w Jastrzębiu, lecz nabożeństwo pojednania i po nim nasza wspólnota wyruszyła na ostatni etap do Częstochowy. Na Jasną Górę dotarliśmy około godziny 18. Po powitaniu leżących krzyżem pod szczytem Jasnogórskim pielgrzymów udaliśmy się do Kaplicy Cudownego Obrazu, aby przez chwilę w ciszy pomodlić się przed obliczem Matki, a następnie na uroczystą mszę św. dla całej pielgrzymki krakowskiej odprawioną pod szczytem Jasnogórskim przez ks. Kardynała Stanisława Dziwisza.

W pielgrzymce uczestniczyło łącznie około 650 pielgrzymów z Chrzanowa, Libiąża, Trzebini, Spytkowic i okolic. Sporą część pątników stanowiła młodzież, najmłodszy pielgrzym liczył kilka lat, a najstarsza uczestniczka miała 75 lat. Wiele pielgrzymowało po raz pierwszy i na Jasną Górę wkraczali zgodnie z pielgrzymią tradycją w wiankach na głowach uplecionych na ostatnim postoju z traw, polnych ziół i kwiatów.

Marcin Rozmus

Pikuj i Połonina Borżawa

Pikuj (Huśla - 1406 m n.p.m.) jest masywem górskim rozciągającym się między Przełęczą Użocką na zachodzie a Przełęczą Wyszowską na wschodzie. Jest najwyższym szczytem zaliczanym do Bieszczadów Wschodnich na Ukrainie. Ten wyniosły szczyt Bieszczadów Wschodnich stał się celem naszej wiosennej wyprawy w Karpaty Wschodnie. Granicę polsko



Fot.71 Pikuj, widok na szczyt od zachodu

ukraińską przekroczyliśmy w Krościenku we wczesnych godzinach rannych w dniu 28 kwietnia 2012 roku. Po załatwieniu formalności związanych z odprawą graniczną wyruszyliśmy w kierunku Chyrowa. Szosa do Chyrowa poprowadzona jest doliną rzeki Strwiąż wzdłuż torów Kolei Transwersalnej wybudowanej przez Austrię w 1884 roku. Jej stan techniczny to tor przeszkód dla wszelkich pojazdów z napędem na cztery koła. Jednak pomimo tych trudności do Chyrowa udaje się dojechać. Przejeżdżamy obok kościoła katolickiego



Fot.72 Pikuj, widok ze szczytu na zachód

p.w. św. Wawrzyńca zbudowanego w 1710 roku i ufundowanego przez marszałka wielkiego koronnego Józefa Wandolina Mniszcha. Po II wojnie zamienionego przez Sowietów w dom kultury i pałac ślubów, obecnie remontowany. Najważniejszym jednak obiektem w Chyrowie jest widoczny w oddali na wzgórzu za miastem kompleks zakładu wychowawczego jezuitów,

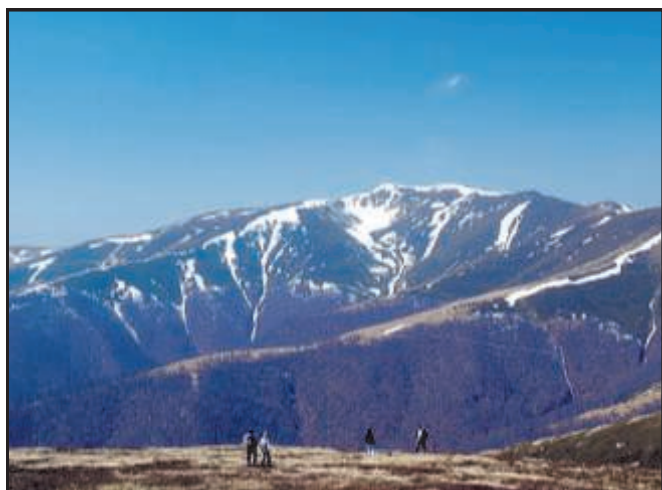
zbudowany w latach 1883-86. Była to męska szkoła średnia z bogatym wyposażeniem i zapleczem socjalnym. Szkoła była znana z surowej dyscypliny, ale też z nowoczesnych metod nauczania. Wychowankowie zakładu to znani Polacy m. in. działacz turystyczny Mieczysław Orłowicz, budowniczy portu Gdynia Eugeniusz Kwiatkowski, generał Roman Abraham. W 1939 roku Sowieci w budynku głównym urządzili koszary wojskowe, w kaplicy urządzono klub żołnierski. Obecnie zakład służy nadal armii ukraińskiej i nie ma możliwości jego zwiedzania. Z Chyrowa przez Laszki Murowane, Starą Sól, Stary Sambor jedziemy w kierunku Turki. Laszki Murowane to siedziba rodu Tarłów, którzy w połowie XVI wieku na prawym brzegu rzeki Strwiąż



Fot.73 Połonina Borżawa

zbudowali obronny zamek rodowy. Zamek przeszedł poprzez małżeństwo w ręce Mniszchów. Jerzy Mniszech - wojewoda sandomierski, który wydał córkę Marynę za Dymitra Samozwańca - pretendenta do tronu moskiewskiego doprowadził do ich zaręczyn właśnie w Laszkach. Kolejnym właścicielem zamku był austriacki oficer Edward Zerboni di Spoletti. Marceli Bogdanowicz - ostatni właściciel, odbudował skrzydło wschodnie, ale przetrwało tylko do I wojny. Do dziś zachowały się tylko fragmenty murów. Stara Sól należąca do posiadłości królewskich była parafią rzymskokatolicką istniejącą już od 1502 roku. W 1557 roku uposażona przez króla Zygmunta Augusta a później przez Stefana Batorego. W miasteczku wydobywało się sól. W roku 1858 Austriacy zlikwidowali żupę solną. Wydobywania soli nie wznowiono do tej pory. Stary Sambor to miejscowość powstała za czasów książąt ruskich. Po splądrowaniu przez Tatarów jej mieszkańcy przenieśli się do obecnego Sambora, a tutejsza osada aż do II połowy XIX wieku nazywano Starym Miastem. W 1553 roku królowa Bona ustanowiła Stary Sambor miastem na prawie niemieckim i ufundowała nowy kościół. Obecny kościół parafialny pw. św. Mikołaja zbudowano w 1890 roku jako trzeci na tym miejscu. Po II wojnie była to hala fabryczna i magazyn. W 1991 roku kościół zwrócono parafianom. W Jasienicy Zamkowej przejeżdżamy obok ogromnej drewnianej dzwonnicy przy cerkwi p.w. św. Michała z 1790 roku. Jest to budowla trójkondy-

gnacyjna, nakryta ośmiopłaciowym namiotowym dachem. Dwie dolne kondygnacje posiadają arkadową galerię. Dzwonnica jest cennym zabytkiem w ukraińskich Karpatach. Dalej szybko mijamy Rozłucz. Jest to



Fot.74 Połonina Borżawa, widok na Stoh (1679 m)

niewielka wieś, gdzie w odległości około 3 km od jej centrum spod szczytu Czontyjówki (913 m n.p.m.) wypływa Dniestr. Za Rozłuczem wspinamy się na przełęcz 644 m n.p.m. a z niej wjeżdżamy w dolinę rzeki Stryj przepływającej przez Turkę. Turka to jedyne miasto na lwowskim podkarpaciu otoczone górami, prawa miejskie uzyskało na początku XVIII wieku za wstawiennictwem dziedzica Jana Kalinowskiego. Kościół rzymskokatolicki pochodzi z 1778 roku, a parafia w Turce była największą pod względem obszaru w Galicji Wschodniej i obejmowała 76 wsi. Polaków w Turce było zawsze niewielu. Nad Turką dominuje z wieżą



Fot.75 Połonina Borżawa, widok na Stoh i ramię Gimby

telefonii komórkowej widokowa Szymonka (812 m n.p.m.). Widoczne są też częściowo ośnieżone połoniny polskiej części Bieszczadów. Opuszczając dolinę rzeki Stryj i mijając gęsto zabudowane ukraińskie wioski dojechaliśmy do miejscowości Husne Wyżne. Stąd doliną potoku Zełemeny rozpoczęliśmy swoją wspinaczkę w stronę widocznego w kształcie piramidy, dominującego w otaczającym krajobrazie szczytu Pikuj. Po około dwóch godzinach wspinaczki i po osiągnięciu około 1200 m n.p.m. z bukowego lasu wyszliśmy na Połoninę Szerdowską tylko częściowo pokrytą płatami śniegu. Szybko nabieraliśmy wysokości by po dwóch kwadransach osiągnąć szczyt. Krystalicznie

przejrzyste powietrze umożliwiło nam podziwianie panoramy górskiej Karpat Wschodnich. Widoczne są Ostra Hora i Połonina Równa, całe pasmo połonin w kierunku na zachód z Prypirem, Wielkim Wierchem, Starostyną, Drohobyckim Kamieniem, kończące się na Przełęczy Użockiej. W dali widać polskie Bieszczady z Kińczykiem Bukowskim i Haliczem, a na wschodzie nasz jutrzejszy cel - Połoninę Borżawę. Z Pikuja schodzimy do wioski Biłasowica. Z Biłasowicy jedziemy do Wołowca, gdzie nocujemy w pensjonacie. Następnego dnia rano po śniadaniu jedziemy do Filipowca. W Filipowcu oglądamy wodospad Szypot z trzema kaskadami o długości 20 m. Następnie wyciągiem krzeselkowym wyjeżdżamy na połoninę powyżej granicy lasu. Spod górnej stacji wyciągu wspinamy się na szczyt Gimba (1491 m n.p.m.). Połonina Borżawa to pasmo



Fot.76 Połonina Borżawa, widok od strony południowej

górskie rozciągające się na długości 25 km o charakterze wysokogórskim ze stożkowatymi wierzchołkami, połoninami i głębokimi dolinami. Układem przypomina wielką podkowę otaczającą dolinę rzeki Borżawy. Najwyższe szczyty to Stoh (1679 m n.p.m.), Wielki Wierch (1598 m n.p.m.) i Magura Żydowska (1519 m n.p.m.), las bukowy rośnie tutaj do wysokości 1200 m n.p.m. Powyżej linii lasu zaczynają się połoniny. Po osiągnięciu wierzchołka ukazują się nam pokryte jeszcze dużymi płatami śniegu Stoh i Wysoki Wierch. Po odpoczynku przy pięknej słonecznej pogodzie z Gimby łagodnymi połoninami wędrujemy na Magurę Żydowską i na Grab (1378 m n.p.m.). W dali na horyzoncie majaczą ośnieżone Gorgany i bardzo słabo widoczny zarys Czarnohory. My schodzimy z Grabu coraz niżej, do wsi Riczki. Skąd już przy zachodzącym słońcu i widocznym masywie Pikuja udajemy się w drogę powrotną do Polski, na przejście graniczne w Krościenku. I znowu pokonujemy tor przeszkód w postaci fatalnego stanu technicznego drogi, co dodatkowo wydłuża czas przejazdu. Do Sanoka skąd wyruszyliśmy na podbój Karpat Wschodnich przyjechaliśmy grubo po północy, już następnego dnia. Podczas zdobywania Pikuja i Połoniny Borżawy urodził się plan wyprawy na Kresy Wschodnie: m.in. Kamieniec Podolski, Chocim, Czerniowce do realizacji w lipcu jeszcze bieżącego roku.

Józef Haduch

SANOCKIE WOJSKO

2 PUŁK STRZELCÓW PODHALAŃSKICH

W dniu 5.10.2012 roku na rynku Miasteczka Galicyjskiego w sanockim skansenie odbyła się niecodzienna uroczystość wręczenia sztandaru 21 Batalionowi Logistycznemu z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa. Sztandar ufundowali mieszkańcy powiatu sanockiego jako kontynuację tradycji historycznego 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, dla którego Sanok był macierzystym miastem garnizonowym przez okres międzywojenny. Przed prawie 90 latami sztandar dla „sanockiego” pułku również fundowali m.in. mieszkańcy ziemi sanockiej. Historia pułku była bogata i chlubna i ściśle związana z południowo-wschodnim regionem II Rzeczypospolitej. Poniżej artykuł zamieszczony w Tygodniku Sanockim (nr-y 36, 37, 38) autorstwa Andrzeja Romaniaka poświęcony historii 2 Pułku Strzelców Podhalańskich.

Józef Haduch

Jego początki sięgają jesieni 1918 roku. W tym „gorącym” czasie, w którym waliły się monarchie, a poszczególne narody wybijały się na niepodległość, formowały się też pierwsze jednostki Wojska Polskiego. W Galicji działało się to według podobnego scenariusza, który realizowano m. in. w Bochni. Stacjonował tam austro-węgierski batalion zapasowy 32 Pułku Obrony Krajowej, w którym połowę kadry stanowili Polacy. Na wieść o rozpadzie monarchii Habsburgów porozumieli się oni między sobą i w krótkim czasie zajęli magazyny z bronią, mundurami i żywnością. Z okolic Bochni zaczęli szybko napływać ochotnicy. Wkrótce zorganizowano dowództwo pułku i batalion zapasowy, przy którym zaczęto tworzyć kompanie połowe. W tym czasie w Małopolsce Wschodniej toczyły się już krwawe walki z Ukraińcami, którzy za wszelką cenę chcieli zdobyć Lwów.

7 grudnia 1918 roku Ukraińcy, posuwając się wzdłuż Karpat, zajęli Chyrów. Na wieść o tym dowództwo Okręgu Generalnego w Krakowie zarządziło natychmiastowe wysłanie pod Chyrów jednego batalionu z 2 pułku na odsiecz. Ponieważ pułk nie rozporządzał jeszcze sformowanym batalionem, wysłano batalion skombinowany z jednej kompanii z Bochni, jednej z Nowego Targu i jednej z plutonem karabinów maszynowych z Nowego Sącza. 9 grudnia 1918 r. kompanie te połączyły się w Nowym Sączu i otrzymały nazwę I batalion 2 Pułku Strzelców Podhalańskich.

W jakiś czas później w Bochni powstał II batalion, a na wiosnę 1919 r. III. Pierwszym organizatorem i dowódcą pułku został płk Jerzy Kazimierz Dobrodzicki. Jeszcze w dniu powstania I batalion został przetransportowany do Sanoka, skąd już 11 grudnia 1918 r.

„podhalanie” wyruszyli na front ukraiński. Swoją chrzest bojowy przeszli pod niedalekim Krościenkiem, o które batalion stoczył zwycięską walkę z Ukraińcami i pomaszerowali w kierunku dalej na Chyrów. 16 grudnia Chyrów został zdobyty i od tej chwili batalion skoncentrował się na utrzymaniu miasta i węzła kolejowego. 25 kwietnia 1919 r. batalion odszedł do Dobromila i Nowego Miasta, gdzie wszedł w skład grupy operacyjnej „Bug” i dalej walczył z Ukraińcami.



Fot.77 Dom Żołnierza Polskiego, obecnie Sanocki Dom Kultury

W czerwcu 1919 r. I batalion spotkał się z nowym, nieznanym dotychczas przeciwnikiem – Armią Czerwoną. Nastąpiło to w okolicach wsi Gaje Dytkowieckie, gdzie w ciężkim boju Polacy ponieśli dotkliwe straty. W lipcu batalion został zluźniony i przeniesiony na Pokucie, a następnie do Drohobycza i Borysławia, gdzie strzegł zagłębia naftowego. Jednak wiosną 1920 r. „podhalanie” znowu znaleźli się na froncie wojny z bolszewikami. Natomiast II batalion 2 PSP od grudnia 1918 r. obsadzał południową granicę z Czechami i szereg miejscowości na Spiszu, w celu zabezpieczenia jak najkorzystniejszego przebiegu południowej granicy Państwa Polskiego, a później wszedł w skład grupy operacyjnej „Bug” i również walczył z Ukraińcami. Wszystkie trzy bataliony połączyły się 25 kwietnia 1920 r. pod Sławiecznem i w składzie I Brygady Górskiej rozpoczęły swój udział w wielkiej ofensywie przeciwko Armii Czerwonej na Ukrainie.

Ofensywa skończyła się sukcesem - nasze wojska zajęły Kijów, a 8 maja 1920 r. 2 PSP wkroczył do stolicy Ukrainy i obsadził północne przedmieścia, utrzymując swoje pozycje przez miesiąc, czyli do nakazania odwrotu. „Podhalanie” jako tylna straż 3 armii WP do 12 czerwca bronili przejścia przez Dniepr, stacząc ciągle potyczki z wojskami sowieckimi. W czasie tych walk pułk wślawił się szczególnie w obronie Brześcia nad Bugiem, jednak mimo bohaterstwa żołnierzy Ar-

mia Czerwona nieuchronnie zbliżała się do Warszawy. Dopiero kontruderzenie wojsk polskich znad Wieprza, rozpoczęte 16 sierpnia 1920 r., zdołało zażegnać niebezpieczeństwo i odepchnąć Sowieców od stolicy. Również w tej ofensywie 2. PSP zapisał chlubne karty – zdobył Kock, Łuków, Siedlce, Gródek. Jednak najcięższą próbą dla pułku był jego udział w bitwie nad Niemnem. Pułk miał za zadanie odrzucić nieprzyjaciela wysuniętego przed Grodnem w okolicy Indury – Kuźnicy – Nowego Dworu, a następnie zdobyć forty Grodna, sforsować Niemen, zająć miasto i zdążyć pod Lidę. Żołnierze 2. PSP po ciężkich walkach zadanie to wykonali i dalej uczestniczyli w pościgu za bolszewikami. W międzyczasie Sowieci zostali całkowicie rozbici, a pułk wraz z macierzystą dywizją przeszedł na odpoczynek w okolicy Oszmiany, gdzie zastała go wiadomość o zawieszeniu broni.



Fot.78 Pomnik poświęcony pamięci 2 PSP

20 listopada 1920 r. przyszedł rozkaz odjazdu do Sanoka, dokąd pułk dotarł 6 grudnia 1920 r. Sześć dni później odbyło się uroczyste przyjęcie „podhalań” przez ludność, a w kościele parafialnym odprawiono uroczystą mszę żałobną za duszę poległych żołnierzy. Zginęło ich 141, w tym 10 oficerów, a 200 zmarło w szpitalach i zaginęło. Część z nich spoczywa w kwaterze wojskowej na cmentarzu przy ul. Rymanowskiej. Za wojnę 1918-1920, 36 żołnierzy otrzymało Srebrny Krzyż „Virtuti Militari” V klasy, a Krzyżem Walecznych odznaczono 61 oficerów, 1 chorążego i 307 szeregowców.

W Sanoku 2 Pułk Strzelców Podhalańskich stacjonował aż do wybuchu II wojny światowej. Żołnierze rozlokowani byli w trzech różnych miejscach: I batalion zajmował gmach przy ul. Jana III Sobieskiego (byłe koszary austro-węgierskiego 57 batalionu Obrony Krajowej, obecnie siedziba „Ekonomika”), II batalion, wraz z dowództwem pułku, stacjonował w koszarach przy ulicy Mickiewicza. Chociaż pierwsi zajęli te budynki żołnierze batalionu zapasowego, którzy przybyli tu z Nowego Targu już jesienią 1919 roku, koszary te zostały oddane do użytku w styczniu 1912 r. dla żołnierzy jednego z batalionów austro-węgierskiego 45 pułku piechoty (obecnie mieści się tu siedziba PWSZ i Straży Granicznej). Jako ciekawostkę

należy dodać, że na potrzeby ich budowy w 1910 r. uruchomiono kamieniołom przy drodze do Trepczy, po którym do dziś zachowała się grotta. III batalion rozlokowany był (od I poł. lat 20. XX w.) na terenie byłych koszar austro-węgierskich w Olchowcach.

Wkrótce po przybyciu z frontu ustanowiono święto pułkowe. Obrano nim dzień 23 września (data bitwy pod Kuźnicą w 1920 r.). Po raz pierwszy obchodzono je w 1921 r., a z czasem stało się ono ważnym wydarzeniem w życiu całego miasta. Jednak w tych pierwszych powojennych latach najważniejszym wydarzeniem w życiu pułku było wręczenie chorągwi pułkowej czyli sztandaru. Został on ufundowany przez społeczeństwo powiatów: sanockiego, krośnieńskiego, jasielskiego, brzozowskiego, leskiego i strzyżewskiego, jako wyraz wdzięczności dla 2. PSP za obronę Ojczyzny i za walkę o jej granice. Sztandar został wręczony dowódcy pułku płk. Franciszkowi Stutzmanowi przez gen. Broni Lucjana Żeligowskiego 15 lipca 1923 r. w czasie uroczystości na sanockich Błoniach. Poświęcenia sztandaru dokonał biskup przemyski - dziś święty - Józef Sebastian Pelczar.

W zbiorach Muzeum Historycznego zachowała się fotografia z tych uroczystości, na odwrocie której sanocki lekarz Karol Zaleski napisał:[.....] Ku wspomnieniu przyjęcia generała Lucjana Żeligowskiego dnia 10/7 1923 r. na naszej werandzie. 2. PSP na stałe wrósł w sanocki pejzaż. To właśnie on był w dużej mierze animatorem życia kulturalnego w mieście. Jego wspaniała orkiestra dęta uświetniała ważniejsze uroczystości, przygrywała również do tańca na licznych balach i potańcówkach. Żołnierze pułku brali też udział w obchodach wszystkich świąt narodowych i kościelnych. Jednym z najbardziej okazałych gmachów w mieście był Dom Żołnierza Polskiego, oddany do użytku w 1924 r. Zdobily go wewnątrz płaskorzeźby (umieszczone między innymi nad sceną), przedstawiające sceny z bitwy pod Kuźnicą, którą pułk stoczył z bolszewikami w dniach 21-23 września 1920 r. Na dachu Domu Żołnierza Polskiego istniała też galerijka, z której trębacz pułkowy odgrywał w maju pieśni maryjne. Dom spełniał też ważne zadanie w życiu społecznym i kulturalnym miasta. To głównie w nim odbywały się wszystkie ważniejsze uroczystości, ale również liczne bale organizowane przez pułk. Niestety, Dom Żołnierza spłonął w grudniu 1944 r., prawdopodobnie podpalony przez sowieckich żołnierzy.

W pułku działały też stowarzyszenia i organizacje, które miały ułatwić życie żołnierzom zasadniczej służby wojskowej i kadry dowódczej. Żołnierze posiadali kino „Podhalańin”, kasyno oficerskie, bogatą bibliotekę pułkową, której książki sygnowane były specjalnym exlibrisem, a szeroką działalność na rzecz pułku i miasta prowadziła „Rodzina Wojskowa”, skupiająca żony oficerów i podoficerów. W pułku istniała też drużyna piłkarska i wojskowa spółdzielnia handlowa, w której sklepie można było płacić specjalnymi żetonami. Oprócz prac na rzecz Sanoka i okolic życie pułku wypełnione było codziennymi zajęciami związanymi ze

szkoleniem wojskowym i utrzymaniem sprawności bojowej. Wiązało się to z częstymi wyjazdami pułku na manewry. Zarówno wyjazd, jak i powrót z manewrów odbywały się w bardzo uroczystej atmosferze. Pułk był żegnany jak i witany przez licznie zgromadzonych mieszkańców, na czele z przedstawicielami władz samorządowych. Podczas powrotów pułku budowano specjalne bramy powitalne, a żołnierze, w pełnym rynsztunku defilowali ulicami miasta.

Ważnym wydarzeniem w życiu pułku była też pielgrzymka do sanktuarium w Starej Wsi odbyta 29 maja 1938 r. Wówczas pułk złożył ślubowanie przed cudownym wizerunkiem Matki Bożej, a jako wotum ofiarował srebrny ryngraf przedstawiający emblemat pułku z odpowiednimi napisami.

A na pułkowy emblemat składała się m.in. swastyka – znak wywodzący się ze starożytnych kultur, gdzie była symbolem m.in. szczęścia i pomyślności. Swastyka była również znakiem innych pułków podhalańskich, bo oprócz „sanockiego” istniało jeszcze 5 innych: 1. PSP stacjonował w Nowym Sączu, 3. PSP w Bielsku (III batalion w Boguminie), 4. PSP w Cieszylinie, 5. PSP w Przemyślu, 6. PSP w Samborze (II batalion w Drohobyczu). Żołnierzy wszystkich formacji podhalańskich wyróżniała peleryna oraz kapelusz ozdobiony pękiem piór. Jedynym elementem, który odróżniał od siebie żołnierzy poszczególnych pułków była odznaka pułkowa noszona na piersi po lewej stronie. W okresie międzywojennym dowódcami 2. PSP byli: płk Jerzy Dobrodzicki (1918-1919), płk Stanisław Wróblewski (1919-1920), płk Gustaw Truskołaski (1920-1922), płk Stanisław Stutzman (1922-1927), płk Eugeniusz Zuger (1927 – 1930), płk Janusz Sęp-Dłużniakiewicz (1930 – 1932), płk Karol Swinarski (1932-1935), ppłk Karol Lenczowski (1935-1936), płk Zygmunt Cśadek (1936-1938) i ppłk Stefan Szlaszewski (1938- 1939).

Dla części żołnierzy „sanockiego” pułku praktyczne sprawdzenie wyszkolenia bojowego nastąpiło w pierwszych dniach października 1938 r., kiedy pluton p. panc. Z 2. PSP, w składzie korpusu gen. Władysława Bortnowskiego, brał udział w zajmowaniu Zaolzia. Było to jednak preludium do tego, co dopiero czekało pułk.

Z początkiem lipca 1939 r. 2. PSP udał się z Sanoka na ćwiczenia w rejon Uherzec i dalej ku naszej południowej granicy w okolice wsi Wisłoczek, Jaśliska, i Moszczaniec, gdzie trwała budowa umocnień. 25 sierpnia część „podhalań” wróciła do Sanoka, a ci którzy pozostali w terenie (głównie żołnierze II batalionu), otrzymali żelazne porcje żywnościowe i rozpoczęli forsowny marsz na zachód, wzdłuż granicy do miejsca koncentracji 2.PSP. O marszu tym wspomina do dziś jego uczestnik i jeden z ostatnich (a kto wie czy nie ostatni) żyjących żołnierzy 2. PSP, a zarazem ojciec chrzestny sztandaru dla 21 batalionu logistycznego, Marian Salamak. Tymczasem w Sanoku 27 sierpnia o godzinie 22 nastąpiła mobilizacja alarmowa przepro-

wadzona w koszarach, Domu Żołnierza Polskiego i budynku „Sokoła”, gdzie zgłaszali się rezerwiści z przydziałem do 2 PSP. Trzy dni później - 30 sierpnia - o godz. 10 na sanockich Błoniach odprawione zostało uroczyste nabożeństwo i tam pułk otrzymał rozkaz o powszechnej mobilizacji - wojna. Tak wydarzenie to opisał w swoich wspomnieniach nieżyjący już sanoczanin - Zbigniew Jara: [...] Na błoniach już po mszy św., zaczyna się przemarsz, żołnierze w nowiutkich mundurach, w hełmach nowego wzoru (dawniejsze miały krój francuski), w jasnożółtych butach, z takimiż pasami, z tornistrami na plecach i z nowymi karabinami na ramionach. Wszędzie pełno różnokolorowych kwiatów i różnokolorowych zapłakanych kobiet. Gra orkiestra wojskowa naszego 2 Pułku Strzelców Podhalańskich. W szeregach tej szarej piechoty maszerują znajomi: Sylwester Sabramowicz i Tadek Krebst. Tadek, spocony (pogoda jest słoneczna) narzeka na nowe buty, które „pieką”. Z którejś czwórki ktoś woła: „Do zobaczenia w Berlinie !”.



Fot.79 Fotograficzna wystawa plenerowa poświęcona 2 PSP

W tym samym dniu rozpoczął się załadunek pułku na wagony kolejowe, którymi został on przetransportowany w rejon Krakowa - Krzeszowic, jednak miejsce koncentracji osiągnęły tylko I i II batalion, natomiast III, pod dowództwem mjr. Kazimierza Tumidajskiego, został zbombardowany i walczył później samodzielnie w składzie 156. rezerwowego – pułku piechoty w okolicach Bochni i w lasach radłowskich.

Cały 2. PSP wchodził w skład 22 Dywizji Piechoty Górskiej a wraz z nią w skład Armii „Kraków”. 3 września pułk obsadził rejon miejscowości Rabsztyn i Bogucice, jednak już 5 września pułk, wraz z macierzystą dywizją, rozpoczął wycofywanie za rzekę Nidę w kierunku na Skalbmierz, który osiągnął 6 września. Dzień później pułk, szykujący się do wymarszu z miasteczka, został niespodziewanie zaatakowany przez niemieckie czołgi i poszedł w rozsypkę. Jednak o świcie zebrał się ponownie i pomaszerował w rejon Stradowa i Mękarzewic, przez cały czas prowadząc walkę z Niemcami. Dalsze dni to ciągły odwrót i ciężkie walki. Pułk stanowił tylną straż 22 Dywizji Piechoty Górskiej i ochraniał jej przeprawę przez Nidę. Podczas

wykonywania tego zadania poniósł dotkliwe straty pod Konieczmostami (operował tam I batalion) i Jurkowem (II batalion) – zginęło ok. 100 żołnierzy, w tym 4 oficerów, a rannych zostało ok. 300. W walkach tych kompania ppanc. por. Stanisława Besa zniszczyła ok.



Fot.80 Sanocki rynek

20 niemieckich czołgów. Jednak bohaterska odwaga „podhalan” nie zapobiegła dramatowi. W nocy z 9/10 września dowódca dywizji płk. Dypł. Leopold Engel - Ragis usiłował popełnić samobójstwo i postrzelił się w okolice serca. Sytuację utrudniał jeszcze brak rozkazów z dowództwem armii „Kraków” oraz pogłębiający się ogólny chaos. 10 września 1939 r. 22 dywizja przestała istnieć jako zwarta jednostka. Natomiast resztki 2.PSP, na czele z dowódcą ppłk. Stefanem Szla-

zewskim posuwając się w kierunku wschodnim, przekroczyły Wisłę i 19 września przebiły się w kierunku Bełżca, zapadając w las. Po pewnym czasie żołnierze skierowali się na południe wzdłuż Tanwii i 22 września na drodze Tarnogród - Sieniawa zostali otoczeni przez Niemców i wzięci do niewoli.

Pułkowy sztandar, w trakcie walk w okolicach Skrobaczowa, został zakopany i oddany pod opiekę miejscowego gajowego Józefa Jedynaka, który w 1966 roku przekazał go do zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Sztandar powrócił na krótko do Sanoka w 1993 r. i był prezentowany w Muzeum Historycznym podczas wystawy poświęconej historii 2. PSP. Jego widok wzbudził wielkie wzruszenie wśród żyjących jeszcze „podhalan”.

Pamięć o 2. PSP jest w Sanoku ciągle żywa. Świadczy o tym m.in. nazwanie jednej z ulic imieniem pułku, odsłonięcie w 1933 r. pamiątkowego obelisku na terenie koszar przy ul. Mickiewicza (dziś PWSZ), ekspozycja kilku pułkowych fotografii na ścianie kamienicy przy placu św. Jana czy działalność Grupy Rekonstrukcji Historycznej „San”. Dobrze się więc stało, że mimo iż w Sanoku nie ma już wojska, sanoczanie będą mieli swój „sanocki” batalion w nieodległym przecież Rzeszowie, a świadczyć o tym będzie sztandar ufundowany przez mieszkańców naszego powiatu.

Andrzej Romaniak



Kącik Ochrony Przyrody

O ochronie przyrody gór do czasów powstania Towarzystwa Tatrzańskiego

W okresie tym możemy mówić o tekstach, a także działaniach zawierających sugestie i postulaty ochroniarskie wynikające przede wszystkim ze względów: estetycznych, patriotyczno-politycznych, religijnych czy nawet ekonomicznych. Pojawia się, tendencja, do oceny czynów człowieka wobec tatrzańskiej przyrody, które budzą sprzeciw wrażliwych jednostek. W świetle tych tekstów, człowiek jest odpowiedzialny przed drugim człowiekiem (przyszłymi pokoleniami) i przed Bogiem za wszystko co żyje.

I tak już Stanisław Staszic relacjonując wyprawę w Tatry, którą odbył w sierpniu 1805 roku zwrócił uwagę na myśliwską pasję górali:

Ta namiętność polowania na kozy dzikie jest w naszym góralu niezmierna, do wypowiedzenia trudna. On w niej zaciekle, żadnej przeszkody, żadnego nie widzi niebezpieczeństwa. Po całe tygodnie i w dzień i w nocy

*podczas lata i podczas zimy czai się, czuwa, sypia po skałach, z kawałkiem owsianego suchara i z pękiem czosnku, wśród lodów, wśród śniegów zziębły, skarpły, szczeka zębami. Przecież te nędzne życia jego chwile, myśliwy góral nazywa swym najwyższym szczęściem. Głód, niewygody, prace, niebezpieczeństwo, mały użytek, często śmierć, bynajmniej tej namiętności w nim nie zmniejsza.*¹

Determinacja w oddaniu się myśliwskiej pasji wyraźnie go przeraża, dlatego zachowanie to klasyfikuje jako przejaw zwierzęcej natury człowieka. Reaguje bardzo emocjonalnie, niesmak łączy z niekłamany podziwem.

W 1838 roku Ludwik Zejszner, o lasach otaczających Kuźnice napisał:

(...) nie widziałem nigdzie wyższych drzew; jeszcze są rośniejsze od zakopiańskich. Życzyć by należało, ażeby

*je zaszanowała nielitościwa siekiera, i aby te okazy pięknych świerków, nie zmieniono na węgiel, któryby służył do wykucia kilkunastu cetnarów na pługi i wozy.*²

Zejszner wysuwał argumenty natury estetycznej przeciw (tylko pozornie) ekonomicznym. Troszczył się o los symboli tatrzańskiej przyrody: limbę, która dla doskonałego drewna była wycinana przez górali i kozice, o których w 1851 roku pisał:

*(...) wszelkie jest prawdopodobieństwo, że jeżeli Rząd nie wda się i nie utrudni na nie polowania, jak się to indziej dzieje, kozice zginą w Tatrach i należeć będą do historycznych zwierząt, jako bobry żyjące w wiekach średnich po potokach niedaleko Krakowa.*³

Na zupełnie inne zagrożenie zwrócił uwagę Kazimierz Łapczyński zapisał się w historii jako pierwszy, który niebezpieczeństwo dla przyrody tatrzańskiej dostrzegą w uprzystępnieniu gór. Pisał:

*Nie daj Boże, żeby kiedykolwiek myśl przyszła ludziom upiększać romantycznie Morskie Oko; daj Boże, żeby tam nawet porządnej drogi i gracowniczey ścieżki nie było.*⁴

Stwierdzenie to jednoznacznie świadczy, że dla zachowania piękna przyrody, gwarantowanego przez jej dzikość i utożsamionego z tą dzikością!, człowiek powinien ponosić wyrzeczenia, np. rezygnację z wygody.

„Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców aby nie tępili świstaków i kóz” z 1865 roku, to najważniejszy tekst ochroniarski jaki ukazał się przed powstaniem Towarzystwa Tatrzańskiego. Ma on formę ulotki, a właściwie anonimowego listu duszpasterskiego. Autor Eugeniusz Janota był kapłanem katolickim, profesorem germanistyki na Uniwersytecie we Lwowie, znamy go jednak jako taternika, autora przewodnika, krajoznawcę i przyrodnika. Píše:

*Naprzód przypomnijcie sobie, że każde zwierzę jest stworzeniem Bożem, zupełnie tak samo cieszy się życiem, jak człowiek; że jemu życie tak miłe jak człowiekowi; że ono tem, że jest chwałą daje Bogu i uczy nas wielbić i chwalić Boga.*⁵

Janota w tekście tym w sposób ciekawy i prekursorski w stosunku do wypowiedzi np. Jana Pawła II zinterpretował początek „Księgi Rodzaju”, pisząc:

*Ale to panowanie nad ziemią i nad zwierzętami, czy ono ma znaczyć, że nam jest wolno, wszystkie twory Boże niszczyć i wytępiać? Uchowaj Boże!*⁶

Górale - jego zdaniem - dzierżawią Tatry od Boga, tępiąc zwierzęta górskie, nie tylko łamią V przykazanie dekalogu ale też, ingerują w plany boże, co jest - jego zdaniem - niedopuszczalne. Apeluje do poczucia litości:

Czy to nie hańba na was, zabijać te biedne zwierzęta, chude i wynędzniałe, zaraz z wiosny jeszcze po śniegu, gdy ledwie przetrwały ostrą i ciężką zimę! Nie szatań-

*skie to okrucieństwo, zastawiać oklepce, w których biedne zwierzę męczy się najokropniej nieraz dni kilka, zdzierając skórę i żyły z nogi, lub łamiąc kości, aby się uwolnić Jest to okrucieństwo, wzniecające najwyższe oburzenie przeciwko tym, którzy coś podobnego mogą robić; jest to barbarzyństwo posunione do najwyższego stopnia, okazujące, że są między wami ludzie bez żadnego uczucia, bez wstydu, z sercem tak twardym, jak te góry w turniach!*⁷

W celu powstrzymania myśliwych używa argumentów natury estetycznej i ekonomicznej. Píše, iż góry bez zwierzyny i ptactwa, będą cmentarzem, pustynią, pogorzelskim i nikt nie będzie chciał ich odwiedzać, co pozbawi górali zarobku. Dodaje też argument polityczny, stwierdzając, że zabijanie zwierząt po południowej stronie Tatr jest naruszeniem własności obcego kraju!

Eugeniusz Janota w trosce o przyrodę tatrzańską bynajmniej nie ograniczył się do broszury, dzięki jego i Maksymiliana Nowickiego staraniom Sejm Galicyjski we Lwowie w październiku 1868 przyjął ustawę „Względem zakazu łapania, wytępienia i sprzedawania zwierząt alpejskich, właściwych Tatrom, świstaka i dzikich kóz”, którą 19 lipca 1869 roku podpisał cesarz Franciszek Józef I. Ustawa weszła w życie 21 lipca, obowiązywała po północnej stronie Tatr ale nie po południowej tzw. węgierskiej! Do egzekwowania jej powołano zaprzysiężoną straż górska, na którą hojnie łożyli pomysłodawcy. Doboru jej członków dokonano w sposób wysoce oryginalny, zostali nimi między innymi dwaj dawni najlepsi kłusownicy...obecnie przewodnicy Maciej Gąsienica - Sieczka, oraz Jędrzej Wala. Działalność ich była bardzo skuteczna, wkrótce kozic i świstaków zaczęło przybywać. W 1880 roku zredagowano odezwę do gości zakopiańskich dotyczącą ochrony szarotki górskiej – symbolu tatrzańskiej roślinności.

¹ Stanisław Staszic, *Opisanie Tatr (wybór tekstów)*, red. Jerzy Mikuszewski i Zbigniew Wójcik, PTPNoZ, Warszawa 2005, s. 73.

² Cyt. za Józef Szaflarski, „*Poznanie Tatr*” Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1972, s. 577.

³ Cyt. za Maksymilian Nowicki, *Kozica*, Kraków 1868, s. 99-100.

⁴ Kazimierz Łapczyński, *Obrazy Tatrzańskie. Lato pod Pieninami i w Tatrach*. „Tygodnik Ilustrowany” Tom 6, nr 157-167. Warszawa 1862.

⁵ *Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców aby nie tępili świstaków i kóz*, Drukarnia C.K. Uniwersytetu Jagiellońskiego Kraków 28 IX 1965, s. 4.

⁶ Tamże, s. 3.

⁷ Tamże, s.13.



Beskidzkie impresje

rozchłapanie w Popradzie słońce
zaraża buki
gorączka złota
podnosi się przez Piwniczną
do ruin w Rytrze

jak powidła słodkie Łącko
rumiany Tymbark i Dobra
miodne cerkwie
w Złocku i Leluchowie
dobre jak chleb

góry nie do przechodzenia
w jednym
życia sezonie

Pocztówka z Gorców

rozstały się ściany szalasów
chmurki owiec odeszły do nieba
patrol smreków aresztuje polanę
na alergię chora łąka
kicha dmuchawcem
sterta śmieci
bardziej przyciąga wzrok
niż wierzbówka
salamandrę rozjechali crossowcy
teraz naprawdę stała się symbolem

Realizm w górach

zielona jest śmierć polan
zadeptywanych przez drzewa
męczeńska kamienowanych
piargami stawów
odarta z godności
czarnych jak sadza śniegów
w schronisku wrzątek
a nie napój Brangien
nalewają do własnych naczyń
za opłatą

Antonina Sebesta

Letnie imiona

Natalia – 27 lipca

Natalia -
starożytna Talja
jak rzeka głębinna
znad pasterskich pieśni,
która – kto wie odkąd płynie,
z której – jakby przed chwilą wyszła
z nenufarem we włosach
świeża jak ten kwiat – Nata

nowożytna...

Złota, srebrna, bursztynowa -

Natalie -

poezji pełna,
niby łąka kiedy w łąkach
z dziewczannami się zaplącze
i w mleczach...

Popatrz!

Na warkoczu Natalie

usiadł motyl, drugi, trzeci -

tańczą -

pofrunęli...

Natalie!

Poczekaj!

Patrycja – 28 sierpnia

Patrycja -
jak kompozycja
o bogato melodycznym brzmieniu
I jeśli nawet sama nie gra i nie

śpiewa

to nade wszystko uwielbia muzykę.

A to nie znaczy,

że Pat – nie poda z gracją dania.

Umie i lubi gotować.

O przepis nie pytaj

jest niepowtarzalna

i pełna tajemnic.

Garść poziomek – wyczaruje

o każdej porze.

Lucyna Szubel

**ORZEŁ
SKALNY**

KWARTALNIK ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W CHRZANOWIE
wydawany przez ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w CHRZANOWIE, ul. Sokoła 24 / 108
Lokal Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17 - 18

Tel. oddziału 886 059 850, czynny codziennie 8 - 20

nr konta PKO BP S.A.: 81 1020 2384 0000 9202 0050 1601

www.chrzanow.ptt.org.pl, e-mail: chrzanow@ptt.org.pl

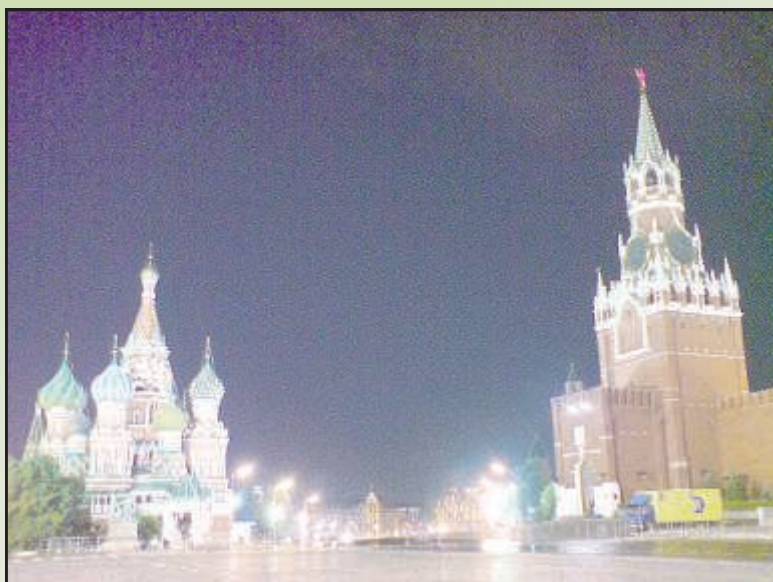
Skład: Marcin Ryś
mrlynx13@o2.pl

Druk: Drukarnia „Optima”
www.drukarniaoptima.pl

NATURA i KULTURA

Fot.81 Świstak tatrzański
(fot. Maria Grochal)

>>>



Fot.82 Noc na Placu Czerwonym
(fot. Grzegorz Wiśniewski)

<<<

Fot.83 Słonie w Tajlandii
(fot. Tomasz Cukiernik)

>>>



Kongur Shan 7719 m n.p.m.

Fot. Aleksandra Dzik



Z podejścia na szczyt Maja e Jezercës

Fot. Jacek Płonczyński

